80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

27 czerwca 2025 NR 148 (18239)

Sport



Anna pełna wiary

Górnik był konkretny

Doświadczony Jarosław Kubicki ma być tym, który będzie nadawał ton nowej górniczej jedenastce.

GÓRNIK ZABRZE

W letnim okienku zabrzanie pozyskali już rekordową liczbę 10 - a licząc z wracającym z wypożyczenia z Polonii Bytom Norbertem Barczakiem - 11 zawodników! A to jeszcze nie koniec, bo nowy trener Michal Gasparik mówi o potrzebie pozyskania skrzydłowego.

Rekordowa liczba gier

Wśród tej liczby nowych graczy jest też Jarosław Kubicki. W poprzednim sezonie 29-letni pomocnik występował w Jagiellonii Białystok. Na Podlasiu spędził dwa lata, zdobywając i mistrzostwo, i Superpuchar. O ile w sezonie 2023/24 był raczej rezerwowym, o tyle już ostatnio sporo się nagrał - wystąpił w sumie w aż... 55 spotkaniach! Jaga walczyła na kilku frontach, a środkowy pomocnik był jej ważną postacią. W tych wszystkich meczach zdobył 6 bramek, miał 5 asyst. Tym bardziej zastanawiające, że trafił do górniczego klubu.

- Dlaczego Górnik? Dyrektor sportowy zadzwonił, klub był bardzo konkretny w swoich poczynaniach co do mojej osoby, stąd taka, a nie inna decyzja. Jagiellonia i ewentualny nowy kontrakt? Były jakieś rozmowy, ale niestety krótkie – wyjaśnia Jarosław Kubicki.

Przerwę między rozgrywkami poświęcił na regenerację i odpoczynek z rodziną, żoną i córką. – Znam swoje ciało, swój organizm, wiem, czego potrzebuje i tak do tego podchodzę - mówi. Kiedy podpisywał z Górnikiem pod koniec maja 3-letnią umowę, zaraz potem przyjechał na Górny Śląsk, żeby zorganizować sprawy pozaboiskowe. – Kiedy już ruszają przygotowania, treningi, testy i zaczyna się sparingowe granie, to trudno gdzieś jeździć i jeszcze coś załatwiać. Nie chciałem mieć tego na głowie, więc co można było zorganizowaliśmy wcześniej. Teraz mogę się skupić tylko na treningu - podkreśla.



Fot. gornikzabrze.pl

Jarosław Kubicki jest ważną częścią nowego projektu Górnika.

W „Klubie 300”

W piątkowym meczu sparingowym z Podbeskidziem Bielsko-Biała, który jest zamknięty dla kibiców i mediów, ma zadebiutować w koszulce Górnika. Wiąże spore nadzieje z występami w swojej nowej ekipie. - Cel? Wstrzymuję się z odpowiedzią, może odpowiem po obozie – stwierdza.

W końcówce poprzedniego sezonu wkroczył do „Klubu 300”, a więc ligowych zawodników, którzy w prawie stuletniej historii ligowych rozgrywek zagrali 300 albo i więcej razy. Na razie ma 302 mecze, co klasyfikuje go na pozycji numer 97 ex aequo z Ryszardem Grzegorczykiem, Wojciechem Grzybem, Tomaszem Frankowskim i Maciejem Jankowskim. Jeden mecz więcej z Lechią na początek ligowych zmagań sezonu 2025/26 w niedzielę 20 lipca i będzie miał tyle samo co legendarny Jan Liberda oraz inny reprezentant Polski Michał Pazdan. W kadrze Górnika Kubicki nie jest tym, który tych meczów ma najwięcej, wyprzedza go Rafał Janicki. Środkowy obrońca ma 380 spotkań w ekstraklasie i duże szanse na to, żeby stać się 10. zawodnikiem z liczbą co najmniej 400 występów w najwyższej klasie rozgrywkowej.

- Zaraz go dogonię, jest starszy ode mnie – śmieje się Kubicki i dodaje: - Mam nadzieję, że zdrowie będzie, bo chcę grać. Na liczby nie patrzę, choć jasne, ponad 300 meczów w lidze to coś. Chcę grać i pokazywać się z jak najlepszej strony. Najważniejsze, żeby zdrowie dopisywało – podkreśla nowy pomocnik Górnika.

Michał Zichlarz

JAROSŁAW KUBICKI

Data urodzenia: 7 sierpnia 1995 r.
Miejsce urodzenia: Lubin
Wzrost/waga: 179 cm/70 kg
Pozycja na boisku: defensywny pomocnik
Kariera: Zagłębie Lubin, Lechia Gdańsk, Jagiellonia Białystok, Górnik Zabrze
Mecze/bramki w ekstraklasie: 302/21
Sukcesy: Puchar Polski i Superpuchar z Lechią, mistrzostwo Polski i Superpuchar z Jagiellonią.

ZAHOVIĆ PO OPERACJI

■ W rundzie jesiennej trener Michal Gasparik nie będzie mógł liczyć na najlepszego strzelca zespołu w poprzednich rozgrywkach, 8 bramek, Luki Zahovicia. Słoweniec przeszedł operację złamanej kości śródstopia. Na razie przebywa u siebie w domu.



Dobra strategia kadrowa

Czasem trudno jest pojąć, dlaczego bardzo dobre pod wieloma względami transfery bramkarzy znajdują tak wielu hejterów. Użyto tu słowa hejterzy, bo krytyką tego, co często widzimy w sieci, nazwać nie można. Górnik tego lata zdecydował się ściągnąć na „jedynkę” bardzo zdolnego Marcela Łubika, czym pokazano, że w tym wypadku liczy się wartość dodana na boisku, a nie wirtualne pieniądze z późniejszej ewentualnej sprzedaży. Nie bez przyczyny młody bramkarz jest tak wysoko wyceniany i Augsburg odrzucał oferty grubo powyżej miliona euro.

Decydując się na takie rozwiązanie, należało poszukać bramkarza, który weźmie na siebie ciężar bycia drugim bramkarzem z małymi szansami na powąchanie murawy. Szkoda na tę pozycję wrzucać młodego Soberkę czy Jelenia, gdzie dla nich najważniejsze są minuty w seniorskiej piłce i wożenie ich po to, by siedzieli na ławce, byłoby po prostu najzwyklejszym marnotrawstwem.

Dlatego świetnie wygląda pomysł z doświadczonym Tomkiem Loską, który ma Górnika w sercu i zapewne wiele wniesie do szatni, a gdy będzie trzeba, wskoczy między słupki i zrobi to, co należy. W Niecieczy grał dużo i solidnie, a w dwóch meczach w barwach Śląska nie zaprezentował się źle, co tylko pokazuje, że świetnie radzi sobie z rolą drugiego bramkarza przy małej liczbie szans.

Strategia z Łubikiem jest grą wartą świeczki, bo ciężko w rozsądnych pieniądzach znaleźć bramkarza o takim profilu. Gra bardzo nowocześnie, nie boi się uczestniczyć w rozgrywaniu piłki krótkimi i długimi podaniami, a do w I lidze tego miał bardzo dobre statystyki dotyczące stricte bramkarskiego fachu. Jak w każdej decyzji tak i tu występują ryzyka, ale na litość boską, sportowo powinniśmy tylko zyskać. Szkoda wielka, że kontuzje złapali Barbosa i Zahović, ale tu nadal trener może korzystać z Tsirigotisa, Poldiego, Sow'a czy Buksy, a urazów nie zalicza się do wykluczających na całą rundę i nie zanosi się na to, by napastnicy stracili więcej niż dwie lub trzy kolejki. Wiele dobrego dzieje się w samym Górniku jak i otoczeniu, więc nie nie ma co lamentować. Jadymy durś.

Kielecka ofensywa

Korona sprowadziła nowego napastnika - to Bułgar Władimir Nikołow.

KORONA KIELCE

Dotychczasowe ruchy transferowe w Kielcach dotyczyły przede wszystkim zwiększenia rywalizacji w obronie. Do zespołu trenera Jacka Zielińskiego dołączyli: Wiktor Popow, Jakub Budnicki oraz Nikodem Niski. Teraz wzmocniono siłę rażenia. Tym bardziej, że po odejściu Jewgienija Szykawki oraz Adriana Dalmau, na zgrupowanie w Warce pojechało dwóch 19-letnich napastników, Daniel Bąk i Mateusz Głowiński. Zatem dyrektor sportowy Paweł Tomczyk wziął się do pracy i ściągnął Władimira Nikołowa. Bułgar podpisał kontrakt do 30 czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. 24-latek w zeszłym sezonie bronił barw Slavii Sofia i w 32 spotkaniach strzelił dziesięć goli oraz zanotował osiem asyst. Ponadto w tym roku zadebiutował w seniorskiej reprezentacji Bułgarii i na swoim koncie ma już cztery występy. Jacek Zieliński po pierwszym treningu zapowiadał, że klub zamierza pozyskać dwóch dobrych napastników, więc można się spodziewać, że jeszcze ktoś dołączy do zespołu. W kręgu zainteresowań pozostawać ma Piotr Samiec-Talar ze Śląska Wrocław. Potwierdził to Łukasz Maciejczyk, właściciel i prezes zarządu Korony Kielce. – Piotr jest w kręgu naszych zainteresowań. Wieloma zawodnikami się interesujemy. Myślę, że 4-5 nazwisk powinno dołączyć do klubu. Rozmowy są szerzej prowadzone, bo liczymy się z tym, że nie wszyscy wybiorą Koronę jako swój pierwszy wybór – powiedział Maciejczyk cytowany przez Radio Kielce.

Wszystko wskazuje także na to, że nowym pomocnikiem Korony zostanie zawodnik NK Celje, Tamar Svetlin. Słoweniec w ostatnim sezonie rozegrał 47 spotkań we wszystkich rozgrywkach, w których zdobył dziewięć goli i zaliczył trzy asysty. Sam 23-latek, a także jego drużyna, świetnie zaprezentowali się w ubiegłorocznych rozgrywkach Ligi Konferencji, gdzie dotarli do ćwierćfinału i po zaciętej rywalizacji odpadli z włoską Fiorentiną. Svetlin zadebiutował w seniorskiej kadrze zimą 2024 roku, a ostatnio wystąpił w dwóch towarzyskich spotkaniach i w jednym z nich, z Luksemburgiem, strzelił pierwszą bramkę w narodowych barwach.

Celje nie chciało sprzedawać swojego zawodnika, ale kontrakt 23-letniego pomocnika obowiązuje tylko do końca czerwca przyszłego roku, więc jest to ostatnia szansa na zarobek. Korona Kielce za transfer tego zawodnika ma pobić swój rekord transferowy z 2005 roku! Wtedy Złocisto-krwiści za ok. 500 tysięcy euro sprowadzili Hernaniego, brazylijskiego stopera z Górnika Zabrze. Teraz nieoficjalnie się mówi, że Svetlin ma kosztować 800 tysięcy euro plus ewentualne bonusy.

Co ciekawe, jeśli Słoweniec dołączy do Korony, to Scyzoryki wygrają drugą rywalizację o zawodnika z Rakowem Częstochowa. Władimir Nikołow, podobnie jak Svetlin, także miał być w kręgu zainteresowań wicemistrza Polski.

Miłosz Cebo

Sparingi to miłe przerywniki

Po dziewięciodniowym obozie w Opalenicy zawodnicy GKS-u Katowice wracają na Górny Śląsk.

GKS KATOWICE

Zakończył się obóz GKS-u Katowice w Opalenicy. Przez 9 dni piłkarze Rafała Góraka trenowali w niej, żeby przygotować się nadchodzącego sezonu ekstraklasy. Piłkarze wrócili tam po nieco ponad roku – zimę sezonu 2023/24 spędzili właśnie w Opalenicy. Obóz w dość trudnych warunkach atmosferycznych mocno scalił zespół, o czym kilka miesięcy temu mówił w rozmowie ze Sportem kapitan GieKSy Arkadiusz Jędrych. Po nim katowiczanie świetnie poradzili sobie w rundzie wiosennej, dzięki czemu awansowali do elity. Obóz był tak dobrze wspominany, że GKS postanowił znów odwiedzić Opalenicę, tym razem latem.



Fot. Tomasz Błaszczyk/GIEKSA FOTO/GKS Katowice

Kacper Łukasiak miał okazję do spotkania się z kolegami z Pogoni.

W Wielkopolsce podopieczni Rafała Góraka rozegrali dwa sparingi. Pierwszy wygrali 3:0 z FC Koszyce, a drugi przegrali 0:1 z Pogonią Szczecin po wyrównanym starciu. Szkoleniowiec przekonuje jednak, że mecze kontrolne były tylko dodatkiem do pracy, jaką wykonał zespół przez nieco ponad tydzień. - Sparingi traktujemy jak sprawdzenie pewnych rzeczy, które chcemy wykonywać na boisku. Zawodnicy grali po 45 minut, niektórzy krócej. Natomiast najważniejsze jest 10 jednostek treningowych, które zrealizowaliśmy w Opalenicy i jednocześnie sporo analiz oraz odpraw indywidualnych i zespołowych. Za nami naprawdę masa pracy i sparingi były dla nas miłym przerywnikiem – przekazał trener GieKSy.

W sparingach zagrali nowi zawodnicy, których kontrakty podpisano przed wyjazdem na obóz: Maciej Rosołek, Kacper Łukasiak oraz Marcel Wędrychowski. Pierwszy z nich zdobył nawet gola w starciu z FC Koszyce. Ponadto szansę dostali też zawodnicy z akademii, a jeden z nich, Nikodem Powroźnik, także zabłysnął bramką.

W trakcie obozu do drużyny dołączył obrońca Aleksander Paluszek. Już dzień po podpisaniu kontraktu zagrał w spotkaniu przeciwko szczecinianom. Trener Górak opowiedział o kulisach transferu. - Sondowaliśmy nazwiska kilku zawodników, którzy wypełniliby lukę po odejściu Aleksandra Komora. Wiedzieliśmy, że formację obronną musimy wypełnić. Zastanawialiśmy się dość długo. Sytuacja z Olkiem Paluszkiem wyglądała tak, że początkowo jego agencja przedstawiła nam inne plany na jego przyszłość. Jednak po czasie, po dobrej pracy dyrektora sportowego Dawida Dubasa, po wielu rozmowach indywidualnych z zawodnikiem, postanowił, że do nas dołączy. Jest to piłkarz z mocnym CV, który grał w ekstraklasie w Górniku Zabrze i Śląsku Wrocław. To kolejny zastrzyk młodej krwi, bo to zawodnik 24-letni – stwierdził opiekun GieKSy. Jego wiek nie jest bez znaczenia. Do tej pory do Katowic sprowadzeni zostali stosunkowo młodzi zawodnicy. Rosołek ma 23 lata, podobnie jak Wędrychowski. Łukasiak jest 21-latkiem, więc Paluszek spośród nowych piłkarzy jest najstarszy. Nie jest to przypadek.

- Zdecydowaliśmy, że w tym oknie będziemy celować w zawodników urodzonych po 2000 roku. Tak też się stało i jestem z tego powodu bardzo zadowolony, bo wydawało mi się, że ściągnięcie zawodników młodych, którzy mają doświadczenie w ekstraklasie, będzie trudne. Czailiśmy się na nich. Toczyliśmy też walkę z innymi klubami o zawodników, którzy byli naszymi priorytetami. Popłaciła znów ciężka praca, bo nie chodzi tylko o kwestie finansowe. Ci młodzi ludzie naprawdę chcą się rozwijać. Zauważyli w Katowicach pozytywną energię. Cieszę się, że do nas dołączyli, bo odmładzają naszą kadrę. W pierwszym roku po awansie ważne było doświadczenie i ci zawodnicy po trzydziestce dalej będą ciągnąć zespół, ale zastrzyk młodej krwi był nam bardzo potrzebny – wyjaśnił Rafał Górak.

Kacper Janoszka

Czas pożegnań

Mistrz Polski rozwiązał kontrakt ze szwedzkim obrońcą, Filipem Dagerstalem.

LECH POZNAŃ

Ten 28-letni zawodnik trafił do Lecha w lipcu 2022 roku, a kontrakt obowiązywał jeszcze przez najbliższy sezon. W klubie podjęli jednak decyzję, że najlepszą opcją będzie rozwiązanie umowy w porozumieniu z piłkarzem, ponieważ Dagerstal nie grał od... 1,5 roku. Ostatni, jak się okazało pożegnalny, mecz Szwed rozegrał w październiku 2023 roku przeciwko Cracovii. Od tego czasu środkowego obrońcę trapiły kontuzje, z którymi nie mógł się uporać. W styczniu bieżącego roku trener Niels Frederiksen zabrał piłkarza na zgrupowanie do tureckiej Lary, ale kontuzja ponownie dała o sobie znać. W Poznaniu nie zamierzają dłużej czekać na jego powrót. Tym bardziej że środek obrony jest bardzo dobrze obsadzony. Trzeba jednak oddać Dagerstalowi, że kiedy grał, prezentował się bardzo solidnie i pomagał swojemu zespołowi. W niebiesko-białych barwach rozegrał dokładnie 40 spotkań, w których zdobył bramkę i zaliczył trzy asysty.

Odejście Szweda ma być początkiem pożegnań w zespole. Miejsca nie ma dla Maksymiliana Pingota. Według ostatnich informacji 22-latek znajduje się w kręgu zainteresowań Górnika Zabrze. W Poznaniu pojawić się miał dyrektor sportowy zespołu z Górnego Śląska, Łukasz Milik, który potwierdził te informacje. – Byłem w Poznaniu, rozmawialiśmy, negocjacje są zaczęte. Kiedy one będą zakończone i w jakim cyklu? Nie wiem, bo w piłce powiem teraz nie, a za trzy godziny mogę już powiedzieć tak. Ale myślę, że może się to zdarzyć, tylko nie wiem kiedy - przyznał działacz w rozmowie na kanale "Meczyki".

Niels Frederiksen ma nie widzieć przyszłości także dla innych piłkarzy. Nie jest zaskoczeniem, że w tym gronie jest Elias Andersson, który wrócił z wypożyczenia. Oprócz tego Lech chce zarobić na sprzedaży Filipa Szymczaka, ale nieudane Euro U-21 może sprawić, że na 23-latka ciężko będzie znaleźć kupca.

Kolejorz rozpoczął przygotowania do nowego sezonu w zeszłym tygodniu, a w poniedziałek wyjechał do Wronek na zgrupowanie, które, z krótką przerwą, będzie trwało do 5 lipca. Na razie Niels Frederiksen nie może liczyć na wszystkich piłkarzy, ponieważ Ali Gholizadeh ma dołączyć do zespołu 29 czerwca. Skrzydłowy przerwę w rozgrywkach spędzał w Iranie, dlatego kibice czekali na informacje w jego sprawie, patrząc na rosnące napięcie w tym rejonie świata. Maciej Henszel, menedżer ds. komunikacji, przekazał, że z 29-latkiem jest wszystko w porządku, a wyjechać z kraju miał w poniedziałek albo wtorek. Dzisiaj do treningów mają wrócić Daniel Hakans, Bartosz Mrozek i nowy nabytek Lechitów, Mateusz Skrzypczak.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

To po tym starciu Filip Dagserstal (po lewej) nabawił się kontuzji stawu skokowego, która ciągnie się za nim do dzisiaj.

Z zespołem pojechał także Robert Gumny, który w ostatnich dniach po pięciu latach odszedł z niemieckiego Augsburga po tym, jak wygasła jego umowa. Wychowanek Lecha przez kilka dni gościnnie ma trenować z pierwszym zespołem, ale pojawiają się informacje, że Kolejorz byłby zainteresowany zakontraktowaniem 27-latka. Tym bardziej że po odejściu Rasmusa Carstensena, klub szuka prawego obrońcy do rywalizacji z Joelem Pereirą. Nie jest przesądzone, że do takiego powrotu dojdzie, tym bardziej że w Poznaniu mają wątpliwości co do kruchego zdrowia piłkarza. Gumny niemal cały poprzedni sezon leczył urazy i zdążył rozegrać jedynie siedem spotkań w Bundeslidze.

Miłosz Cebo

Róg obfitości

Prawie 300 mln zł popłynęło do klubów za ubiegły sezon ekstraklasy.

Prowadząca rozgrywki najwyższej klasy piłkarskiej spółka Ekstraklasa wypłaciła 18 klubom za miniony sezon rekordowe 298 milionów złotych. Największym beneficjantem okazał się mistrz Polski Lech Poznań, który otrzymał 36,1 mln - wynika z czwartkowego komunikatu.

Jak przekazała Ekstraklasa SA, tegoroczna suma wypłat jest o 18 mln zł większa niż pierwotnie planowano, dzięki czemu poprawiono ubiegłoroczny rekord, który wynosił 280,2 mln. Oprócz środków pieniężnych kluby otrzymały również świadczenia barterowe – m.in. sprzęt sportowy – o wartości ok. 3 mln zł, a 10,5 mln spółka – na mocy umowy z PZPN – przekazała do federacji.

- Miniony sezon PKO Banku Polskiego Ekstraklasy był bardzo udany pod względem sportowym i frekwencyjnym. Bardzo nas cieszy, że do tych osiągnięć możemy dołożyć także rekord finansowy. Łączna kwota ok. 309 mln zł dla klubów i federacji to więcej niż budżet założony na początku sezonu oraz najwyższa suma w historii naszej ligi. W ten sposób budujemy silne zaplecze finansowe klubów, które jest kluczowe dla sukcesów sportowych w coraz bardziej konkurencyjnym świecie futbolu" – ocenił prezes Ekstraklasy SA Marcin Animucki.

Po równo wśród 18 klubów podzielono kwotę 149 mln złotych, co każdemu dało 8,28 mln. Do rozdysponowania była także suma 41,7 mln za ranking historyczny, 99,8 – ze względu na wynik sportowy, czyli miejsce w tabeli, 7,3 za realizację Pro Junior System, a 0,2 mln z tego tytułu przekazano na rzecz Fundacji Ekstraklasy.

Jednocześnie zdecydowano, że część środków wypracowanych w trakcie ostatniego sezonu zostanie przesunięta do budżetu na kolejny i przeznaczona na wypłatę dla piątego reprezentanta Polski w europejskich pucharach w edycji 2026/27.

Najwięcej pieniędzy – 36,1 mln zł – trafiło do mistrza Polski, tj. Lecha Poznań. Drugi w tabeli Raków Częstochowa zainkasował prawie 30,2 mln zł, a trzecia Jagiellonia Białystok – ponad 26 mln.

Ostatnia w tabeli ekstraklasy 2024/25 Puszcza Niepołomice otrzymała 10,32.

- Na wzroście przychodów Ekstraklasy korzysta cała liga, chociaż oczywiście najwyżej premiowane są wysokie i powtarzalne wyniki na boisku. Warto podkreślić, że w tym roku po raz pierwszy aż dwa kluby przekroczyły pułap 30 mln zł wypłaconych środków, a wypłata dla mistrza osiągnęła rekordowy poziom 36 mln zł. Patrząc na przeciwny koniec finansowej tabeli, jeszcze dwa sezony temu siedem klubów otrzymywało wypłatę poniżej 10 mln zł, podczas gdy tym razem nie było ani jednego takiego klubu. Wszystko to odzwierciedla wysoką i wciąż rosnącą wycenę naszej ligi przez nadawców oraz partnerów marketingowych, na co systematycznie pracujemy – tłumaczył dyrektor finansowy spółki, Krzysztof Bauza.

Nowy sezon ekstraklasy rozpocznie się 18 lipca.

(PAP)



Fot. Gleb Sobolev/Pressfocus

Największym beneficjentem wypłat Ekstraklasy SA za ubiegły sezon był Lech Poznań. Jego piłkarze też zatem zyskali.

Pod skrzydłami Kądziora



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Damian Kądzior ma być wartością dodaną w GKS-ie Tychy.

GKS Tychy ma nowego lidera, mentora i wodzireja w jednej osobie.

Pierwszego gola w nowym sezonie strzelił dla GKS-u Tychy Damian Kądzior. To trafienie 33-letniego pomocnika, mającego w swoim CV 6 występów w reprezentacji Polski, 2 mistrzostwa Chorwacji, grę w europejskich pucharach z Ligą Mistrzów na czele, jest pewnego rodzaju symbolem. Wszak transfer, sfinalizowany 19 czerwca, był już na tapecie od dłuższego czasu, a Artur Skowronek – nawet gdy nazwisko wychowanka Jagiellonii wypowiadano szeptem, żeby konkurencja nie uprzedziła – wiele sobie po nim obiecywał. - To piłkarz, który dużo widział na bardzo wysokim poziomie więc wspomoże – zapewniał szkoleniowiec tyszan.

Jak symbol

Wspomógł, a raczej przekroczył nowy próg z przytupem. W sparingu z Arką, gdy tyszanie założyli wysoki pressing, atakując bramkarza rozpoczynającego akcję, przechwycona piłka trafiła do Kądziora. Ten mając przed sobą dwóch rywali, a do bramki 14 metrów, zrobił sobie zwodem miejsce do oddania strzału i uderzeniem prawą nogą otworzył wynik. - Chciałbym zacząć od tego, że nikomu niczego nie muszę udowodniać – zapewnił w wywiadzie dla klubowych mediów piłkarz mający za sobą 146 spotkań w polskiej ekstraklasie, w której strzelił 22 gole. – Przede wszystkim sam sobie chcę pokazać, że mogę grać na dobrym poziomie, takim do jakiego przyzwyczaiłem pewnie wielu kibiców i samego siebie. Ostatni okres był wprawdzie gorszy, ale to się wiązało przede wszystkim z tym, że na boisku nie spędzałem za dużo minut (jesienią 17 występów w Piaście Gliwice, z czego tylko 2 pełne oraz wiosną 10 w Stali Mielec i również tylko 2 pełne). Chciałem szukać minut do grania, żeby ta radość wróciła. Dlatego byłem zdeterminowany, żeby jak najszybciej zacząć trenować w nowym zespole, bo kocham grać w piłkę. Oprócz tego, że jestem piłkarzem, to jestem też pasjonatem. To jest dla mnie moja druga miłość i najbardziej zależy mi na tym, żeby nie komuś, ale samemu sobie udowodnić, że ja mogę być pierwszoplanową postacią.

Barcelona, Manchester City...

Do roli lidera Damianowi Kądziorowi w GKS-ie Tychy dojdzie jednak jeszcze jedna rola – mentora. Tyski zespół jest oparty na młodych piłkarzach, dla których I liga ma stanowić odskocznię do marzeń. Ktoś, kto wystąpił w LaLiga przeciwko Barcelonie, a w Lidze Mistrzów zapisał asystę przy bramce strzelonej Manchesterowi City, na pewno będzie więc wzorem do naśladowania. - W swojej karierze tak miałem, że praktycznie do 25. roku życia występowałem na niższych poziomach – dodał piłkarz, który wprawdzie jako 20-latek zadebiutował w polskiej ekstraklasie 20 października 2012 roku, ale dopiero w sezonie 2017/18, zostając piłkarzem Górnika Zabrze, zaistniał w polskiej piłce rozgrywając 37 spotkań i strzelając 10 goli. – Zawsze więc w drużynach, w których byłem, patrzyłem na zawodników, którzy grali już na wyższym poziomie i próbowałem z nimi rozmawiać, pytać jak oni to widzą. I widzę, że u trenera Skowronka też to jest – budowanie genu zwycięstwa. Nie ma mowy, że my się będziemy kogoś bali. Wychodząc na boisko, z jednej strony jesteś przygotowany na rywala, ale z drugiej strony masz pewność siebie, że jeżeli zrealizujemy to, co mamy narzucone, to osiągniemy cel. Ja też jestem otwartą osobą i z młodymi chłopakami mam dobry kontakt, więc będę się starał pomagać na boisku, ale też poza boiskiem – na pewno dobrym słowem, podpowiedzią jak można rozwiązywać różne sytuacje i mam nadzieję, że i oni będą zadowoleni, i ja też będę zadowolony.

... Lechia Gdańsk

Po pierwszym sparingu zadowoleni byli wszyscy, a przed tyszanami już w sobotę o godzinie 12.00 kolejny sprawdzian z ekstraklasowym rywalem. Zgrupowanie w Gniewinie GKS Tychy kończy bowiem meczem z Lechią Gdańsk, a Damian Kądzior ma jednocześnie rozwijać skrzydła i brać pod nie młodzież w koszulkach z trójkolorowym trójkątem w herbie.

Jerzy Dusik

LOPEZ PO ZABIEGU

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

■ Piłkarz Rakowa Częstochowa Ivi Lopez „przeszedł zaplanowany zabieg kolana i jest już w trakcie rehabilitacji, która przebiega zgodnie z planem" - poinformowały klubowe media. Przewiduje się, że przerwa Hiszpana w grze i treningach potrwa od sześciu do ośmiu tygodni. Oznacza to, że w początkowej części rozgrywek ekstraklasy oraz w eliminacjach Ligi Konferencji ten ofensywny pomocnik nie wystąpi.
Lopez, który w niedzielę skończy 31 lat, to jeden z najlepszych zawodników w historii Rakowa, w barwach którego gra od 2020 roku. Zdobył z nim mistrzostwo Polski, trzy tytuły wicemistrzowskie oraz po dwa Puchary Polski i Superpuchary. W 2022 został królem strzelców ekstraklasy i jej najlepszym zawodnikiem.
Zerwania więzadeł krzyżowych doznał w pierwszym sparingu podczas przygotowań do sezonu 2023/24.
W poniedziałek Raków Częstochowa poinformował o poważnej kontuzji, jakiej doznał inny jego piłkarz, ukraiński pomocnik Władysław Koczergin. Zerwanie więzadeł krzyżowych i uraz łąkotki mogą go wykluczyć z gry na cały nadchodzący sezon.

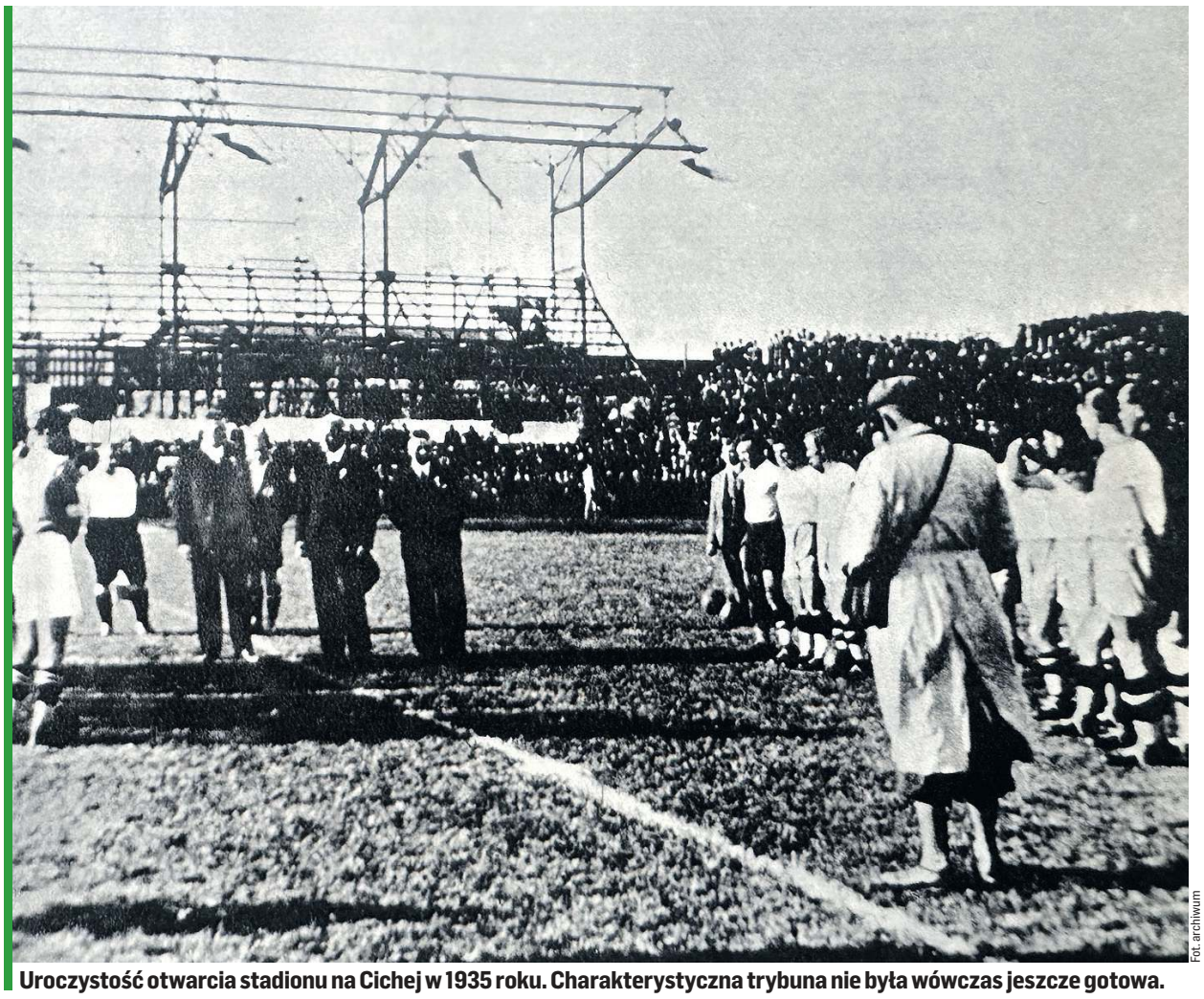
(PAP)

Sport 86d8f05ac0

Perła w koronie odchodzi w niebyt

Zbudowany 90 lat temu, tak bliski wielu sercom stadion Ruchu na Cichej, kończy żywot.

W sobotę jego budzący wzruszenie pożegnalny, ostatni mecz: towarzyskie spotkanie z Wartą Poznań. Potem rozbiórka i – miejmy nadzieję – nowy, spełniający wymogi obiekt. Na pożegnanie przypominamy najbardziej niezwykłe, naszym zdaniem, spotkania na tej arenie. W części I – mecze, których już nikt z nas nie może pamiętać.



Fot. archiwum

Uroczystość otwarcia stadionu na Cichej w 1935 roku. Charakterystyczna trybuna nie była wówczas jeszcze gotowa.

29 września 1935: Ruch Wielkie Hajduki – Warta Poznań 1:1

Otwarcie stadionu meczem ligowym. Początkowo mało odbyć się trzy tygodnie wcześniej, podczas meczu z Polonią Warszawa, ale mecz przesunięto ze względu na wybory. Otwarcia dokładnie w południe dokonał ówczesny wojewoda Michał Grażyński w towarzystwie naczelnika gminy i prezesa Ruchu. 25 tysięcy widzów zobaczyło gola już w 1 minucie, a zdobył go… as gości, Fryderyk Scherfke, który niespełna trzy lata później strzeli Brazylii bramkę z karnego podczas mistrzostw świata. Ruch musiał przyzwyczaić się do idealnej, trawiastej nawierzchni, wcześniej łoił rywali u siebie na znacznie gorszej jakościowo murawie. Pierwszym piłkarzem Ruchu, który zdobył gola na Cichej w meczu ligowym, był Edmund Malcherek, na co dzień cieśla. Jego dwaj bracia i szwagier też grali w Ruchu. Na otwarciu stadionu nie pojawili się przedstawiciele PZPN i Ligi Państwowej.

20 września 1936: Ruch Wielkie Hajduki - Dąb Katowice 2:0

Pierwsze na tym stadionie ligowe derby i to w czasach, gdy inne śląskie kluby, obecne dziś w ekstraklasie, jeszcze nie istniały. W dodatku publiczność od razu zobaczyła bramkę bodaj najszybciej strzelona w derbach. A może w całej historii Ruchu na najwyższym szczeblu rozgrywek? Wbił ją po centrze strzałem głową niezrównany Teodor Peterek już w 30 sekundzie!

9 czerwca 1937: Górny Śląsk – Kraj Basków 3:4

Tak silnej drużyny na stadionie Ruchu – i w ogóle na Górnym Śląsku – jeszcze nie widzieli. W latach 30. Euzkadi była piłkarską potęgą wręcz na skalę światową, w reprezentacji Hiszpanii jej gracze stanowili większość. Okoliczności przyjazdu Basków na Śląsk były niezwykłe. Przyjechali do nas za kasę, bo jej bardzo potrzebowali. W Hiszpanii trwała akurat wojna domowa. Baskonia opowiedziała się po stronie rządu republikańskiego, który przyznał tym terenom szeroką autonomię. Baskowie rozgrywali mecze w całej Europie, a pieniądze za występy przesyłali na rzecz legalnego rządu. Największą gwiazdą był fantastyczny środkowy napastnik Isidoro Langara, zwany na zachodzie "Tankiem". Wyobraźcie sobie, że Langara był królem strzelców aż czterech lig! I to jakich: Hiszpanii, Portugalii, Argentyny i Meksyku! W 1934 roku jego dwa gole wyeliminowały Brazylię już w pierwszej rundzie mistrzostw świata rozgrywanych we Włoszech. Cud jednak, że ten piłkarz w ogóle przyjechał na Śląsk. Jak podała prasa, podczas zbombardowania miasta Guernica przez Legion Kondor (niemiecki korpus ekspedycyjny Luftwaffe), który wspierał gen. Franco, zginęli matka Langary i jego dwaj bracia. Przypomnę: Guernica była wówczas siedzibą autonomicznego rządu baskijskiego. Mimo tak fatalnych nastrojów Baskowie pokazali na stadionie Ruchu wręcz fantastyczny futbol. Ślązacy dali z siebie wszystko, ale jednak przegrali.

18 maja 1938: Górny Śląsk - Wolverhampton Wanderers 4:4

Rok przed wybuchem wojny po raz pierwszy na Śląsk przyjechała zawodowa drużyna z Wysp Brytyjskich. Wolverhampton Wanderers był wówczas wicemistrzem Anglii. Zainteresowanie meczem było rekordowe. PKP zorganizowały na mecz osiem dodatkowych pociągów z całego Śląska, już na tydzień przed zawodami sprzedano 20 tys. biletów. Bilety rozprowadzano na całym Śląsku; grzebałem w przedwojennych gazetach i doczytałem się, że w przedsprzedaży można je było kupić m.in. w składzie likierów Bienia na Pocztowej w Katowicach, drogerii Predeloka w Tarnowskich Górach albo nawet składzie tytoniowym Talarczyka w Rybniku. Przyjazd angielskich gości zrobił na Śląsku wielkie wrażenie. "Wszyscy gracze ubrani są w jednolite stroje klubowe (czarne spodnie, czarne marynarki, jednakowe krawaty). Wszyscy bez wyjątku są dobrze wygimnastykowani, rośli, o fizjonomiach wybitnie angielskich. Wszyscy nie piją ani piwa ani wódki i nie palą" - dziwiła się "Polska Zachodnia". Mecz był fantastyczny, jeden z najbardziej dramatycznych w całej historii śląskiej piłki! Ostatecznie padł remis 4:4, a fenomenalne spotkanie rozegrał strzelec trzech goli Ernest Wilimowski, który według prasowej relacji "był dumą zespołu i przeszedł samego siebie, a zdobyte przezeń bramki mogą być wzorem". Jednocześnie gra była bardzo ostra, piłkarze kopali się wyjątkowo, a Ewald Dytko został nawet przez jednego z Anglików spoliczkowany. Podziałało to oczywiście na tłumy kibiców. "Pewien odłam publiczności zapomniał się do tego stopnia, że obrzucano gości wyzwiskami najgorszego gatunku". Ciekawostka: na wieść, że Anglicy przyjeżdżają na Stary Kontynent, rozegranie spotkania zaproponował im słynny Inter. Włosi zasugerowali, żeby za sowite wynagrodzenie zerwali kontrakt ze Ślązakami i zamiast do Chorzowa przyjechali do Mediolanu. Cwaniaki! Rządzący wówczas Wilkami charyzmatyczny menedżer mjr Frank Buckley (szef klubu w latach 1927-44) zdecydowanie jednak odmówił. Jeśli na coś się umawiasz, to się tego trzymasz...

30 kwietnia 1939: Ruch Chorzów – Cracovia 3:1

W drugiej połowie lat 30. stadion na Cichej przeżył jeden z najbardziej niezwykłych okresów w dziejach. Ludzie, którzy mogli to przeżyć na żywo są - a właściwie byli - szczęściarzami. Gdybym miał wspomnieć moje największe reporterskie marzenie, które nigdy nie będzie miało szansy realizacji – byłaby to właśnie opowieść o Ruchu z przedwojnia. Niebieskim udało się stworzyć zdumiewającą wręcz drużynę, której symbolem stali się „Trzej Królowie" – środkowy napastnik Teodor Peterek, lewy łącznik Ernest Wilimowski i lewoskrzydłowy Gerard Wodarz. Niezwykłych meczów na Cichej miały miejsce dziesiątki: choćby ten: przyjeżdża Cracovia, jedna z najsilniejszych drużyn w Polsce, która jako jedyna potrafiła przełamać hegemonię Ruchu, a Wilimowski wbija jej… trzy bramki w trzy minuty! Mistrz! Należy dodać, że klub od miesiąca nazywał się trochę inaczej. Zmienił mu się drugi człon: 1 kwietnia 1939 roku Wielkie Hajduki stały się bowiem częścią Chorzowa.

21 maja 1939: Ruch Chorzów – Union Touring Łódź 12:1

Historyczny mecz z dwóch względów. To właśnie wtedy pierwszy raz w dziejach czas na stadionie Ruchu zaczęła odmierzać historyczna „Omega". Widziała więc wyczyn Ernesta Wilimowskiego, który już nigdy, jestem o tym przekonany, nie zostanie pobity. Otóż lewy łącznik Ruchu wbił w tym spotkaniu aż… dziesięć goli! Pierwszą strzelił w trzynastej minucie, ostatnią – w osiemdziesiątej dziewiątej. Według niepotwierdzonej, hm… jak to nazwać – „legendy" – w przerwie piłkarz miał się założyć o złoty zegarek, że strzeli tę dychę. Rywal był słaby, a Wilimowski w gazie – wszystko sprzyjało więc temu wyczynowi. Zrobił to! Rozentuzjazmowane trybuny krzyczały: „Ezi, Ezi, Ezi"…

14 stycznia 1945: Bismarckhütte SVg – TuS Scharley 1:1

W piłkę na Śląsku grało się właściwie przez całą wojnę. Hitlerowcy zlikwidowali Ruch i na jego miejsce powołali Bismarckhütte Sport Vereinigung 1899 e.V., w którym… grali byli piłkarze Ruchu (choć już bez Wilimowskiego, który przeniósł się do 1. FC Kattowitz). Pierwszy mecz na stadionie po wybuchu wojny odbył się już 19 listopada 1939 roku, a rywalem był TuS Lipine (przed wojną - Naprzód). Skończyło się 1:2, honorowego gola dla gospodarzy zdobył Teodor Peterek po asyście Gerarda Wodarza. Wodarz, uczestnik kampanii wrześniowej, uciekł z transportu i wrócił do Chorzowa. Zgodził się grać w nowo utworzonym zespole, bo rodzina straciłaby zasiłek, a on szansę na jakąkolwiek pracę w hucie... Rozgrywki Gauligi toczyły się przez całą wojnę. 12 stycznia 1945 r. żołnierze 1. Frontu Ukraińskiego przekroczyli Wisłę i ruszyli na Śląsk, gdzie wybuchła panika. Tymczasem "Kattowitzer Zeitung" pisał jakby koniec świata miał za chwilę nie nastąpić... "Ostro walczono 14 stycznia na boiskach śląskiej Gauligi. Można się spodziewać, że za kilka tygodni niektóre kluby przeżyją osłabienie formy". Na 20 stycznia gazeta z podziwu godnym zapowiedziała kolejną rundę spotkań. W niedzielę o 14.30 miały się rozpocząć następujące mecze: TuS Lipine - SVg Bismarckhütte, Preußen Hindenburg - Germania Königshütte... Itd., itd. No cóż: tydzień później do Katowic wkroczyła Armia Czerwona. Piłka stanęła w śniegu i błocie.

Paweł Czado

Lata powojenne na Cichej – jutro

Kadra jest wąska

Rozmowa z **Mariuszem Jopem**, trenerem Wisły Kraków

W środę zremisowaliście 2:2 z Bruk-Betem, a w sobotę gracie z Puszczą. Odwołany został za to zaplanowany na przyszły tydzień sparing ze Stalą Mielec. Powodem był terminarz? Zmierzycie się na inaugurację.

- Stal po ogłoszeniu terminarza miała pewne obawy, więc stwierdziliśmy, że nie chcemy na siłę grać, tylko zrezygnujemy z tego sparingu i trochę inaczej przepracujemy mikrocykl. Później czeka nas mecz wyjazdowy w Bratysławie, a następnie z Ruchem Chorzów, więc trochę zmienimy nasze założenia, jeśli chodzi o pracę, jaką mamy wykonać. Nie będziemy nikogo szukać na siłę. Dla mnie mecz kontrolny trzy tygodnie przed startem ligi nie byłby problemem, ale rozumiem podejście trenera Djurdjevicia. Gdyby był jakiś uraz, zawodnik wszedł mocniej w rywala, to pewnie podniosłyby się głosy z obu stron. Mogłyby być domysły, czy zrobił to celowo, niecelowo. Więc lepiej uniknąć takich sytuacji, dla czystości rywalizacji jest to lepsze rozwiązanie. Gdybyśmy grali w październiku, to ten sparing pewnie by się odbył.

W meczu z Bruk-Betem szansę dostało wielu młodych zawodników, których zabrał pan na obóz w Woli Chorzelowskiej. Nie ma jednak co ukrywać, że trzy transfery – dwóch pomocników i prawego obrońcy – to musi być dopiero początek, jeżeli Wisła znów ma walczyć o awans.

- Kadra jest jeszcze bardzo wąska. Wiemy, ilu zawodników odeszło, a ilu przyszło, więc oczywiste jest to, że czekamy na ruchy. Natomiast musimy być cierpliwi, bo rynek transferowy nie jest łatwy. Jest duża rywalizacja, więc czekamy i pracujemy z zawodnikami, których mamy. Dajemy im kredyt zaufania, bo dla niektórych młodych chłopaków też jest to szansa. Każdy trener chciałby mieć skompletowaną kadrę jak najszybciej – to jest naturalne – ale też rozumiem sytuację klubu, jakie są problemy, z czym się borykamy. Czas szybko ucieka, widzimy, co się dzieje na rynku. Rywale robią mocne ruchy i na pewno liga będzie bardzo wymagająca, tak jak w poprzednim sezonie. Myślę, że siedem, osiem, a może dziewięć zespołów realnie będzie walczyło o awans

Potrzebujecie obrońców: środkowego i lewego, jeszcze kogoś do pomocy, skrzydłowych.

- Po urazie Rafała Mikulca i Giannisa Kiakosa na lewej obronie mamy tylko Jakuba Krzyżanowskiego, który wrócił z Włoch i tam na pewno potrzebujemy rywalizacji. Z prawych skrzydłowych odeszli Angel Baena i Tamas Kiss, więc to są dwie pozycje, które wymagają ruchu. Krzyżanowski ma możliwości, żeby grać na lewej stronie, natomiast boisko zawsze weryfikuje i od niego należy, czy wywalczy miejsce w pierwszym składzie. My na nikogo się nie zamykamy – nie tylko na Krzyżanowskiego, ale też na Filipa Baniowskiego, Macieja Kuziemkę czy na młodych chłopaków, którzy przyszli z rezerw. Chcielibyśmy, żeby grali tutaj chłopcy związani z Wisłą, którzy przeszli przez akademię i utożsamiają się się z klubem. Liczymy na nich i chcielibyśmy, żeby dawali wartość zespołowi. Są zawodnicy, którzy dali by nam jakość, ale czasem na przeszkodzie stają inne czynniki i transfer nie dochodzi do skutku. Cieszymy się, że jest z nami Julius Ertlthaler, bo to jest zawodnik, który w 1. lidze udowodnił, że ma dużą jakość. Jest wartością dodaną dla zespołu.

Mówił, że miał oferty z polskiej ekstraklasy. Gdzie znajdzie mu pan miejsce?

- Może występować na pozycjach nr 10, 8, przy naszym sposobie grania także jako lewoskrzydłowy schodzący do środka, czyli jako 11. Ma dobrą jakość dośrodkowania. Na pewno będziemy to też weryfikować przez treningi i sparingi, natomiast wydaje się, że to może być zawodnik, który tu też sporo w stałych fragmentach.

Nie jest profilowo zbyt podobny do Kacpra Dudy?

- Kacper Duda gra na 10, 8, czasami na 6, jak jest taka konieczność. Nie grał tylko na pozycji nr 11, natomiast środek pola może nam zabezpieczyć na każdej. Cały czas „grany" jest temat powrotu Jamesa Igbekeme (nie przedłużył umowy z Wisłą, ale nie porozumiał się z innymi klubami, więc jego agent wrócił do rozmów). Zobaczymy jak to się zakończy.

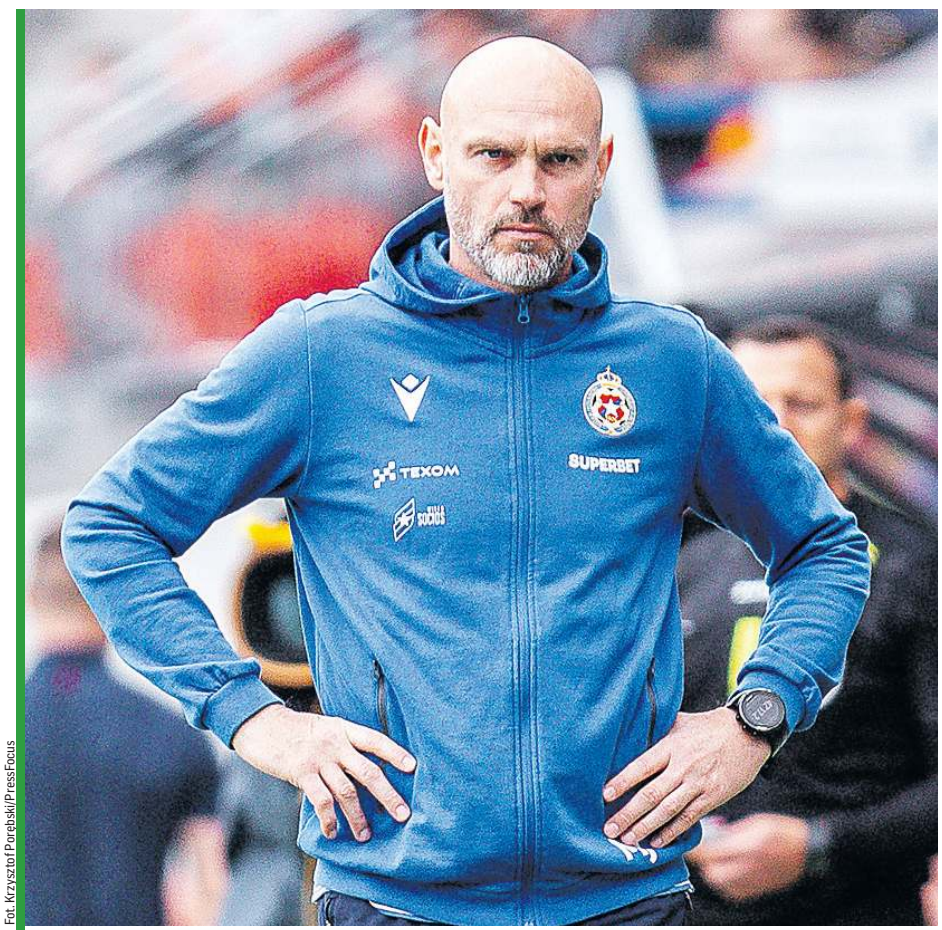
W klubach często słychać, że na dobrego gracza czasem warto poczekać, Dla wielu polska liga i Wisła nie jest pierwszym wyborem, ale pod koniec okienka jest więcej możliwości.

- Wolałbym najwcześniej mieć dobrego zawodnika. Jeżeli mówimy, że dołączyłby w 4. kolejce i zakładamy – bo tak najczęściej bywa – że przychodzi po sześciu tygodniach urlopu, to doprowadzenie go do formy i wkomponowanie do zespołu to kolejne sześć albo osiem tygodni. Takiego zawodnika mamy na październik. Wtedy będziemy po dziesięciu kolejkach. Jest też pytanie, na ile tego typu zawodników chcielibyśmy czekać.

Drży pan o to, czy nie odejdzie Angel Rodado?

- To zawodnik, który z piłki czerpie radość, co widać na każdym treningu. Bardzo często zostaje, szlifuje pewne rzeczy. Jest profesjonalistą. Zobaczymy, jak ta historia się skończy. Jest dla nas cennym piłkarzem, ale musimy też brać pod uwagę jego odczucia, co chce. Na przyjście czy odejście z klubu musi być zgoda i klubu, i zawodnika. Muszą się też zgrać wszystkie inne warunki, w tym kwestie finansowe. Tych czynników, które wpływają na transfer bądź jego brak, jest bardzo dużo.

Rozmawiał Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Mariusz Jop liczy, że jak najwcześniej będzie miał pełną kadrę, ale zdaje sobie sprawę z ograniczeń klubu.



Fot. Rafał Rusek/PressFocus

Mariusz Malec ma wzmocnić obronę Śląska.

Odsiecz z Pogoni

30-letni stoper Mariusz Malec dołączył w tym tygodniu do spadkowicza z ekstraklasy.

ŚLĄSK WROCŁAW

Obrońca po wygaśnięciu umowy z Pogonią Szczecin zdecydował się na przejście do Śląska, podpisując kontrakt do 30 czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia umowy o kolejnych dwanaście miesięcy.

Celem ekstraklasa

Nowy nabytek wrocławian pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Ruchu Chorzów, ale debiut w seniorskiej piłce zaliczył dopiero w barwach Polonii Bytom. Grał później również w Olimpii Grudziądz i Podbeskidziu Bielsko-Biała, ale największe sukcesy osiągał w Pogoni, którą reprezentował od sezonu 2018/19. Po siedmiu latach spędzonych w stolicy województwa zachodniopomorskiego zdecydował się na podpisanie kontraktu ze Śląskiem. W Pogoni rozegrał 140 spotkań, wliczając w to rozgrywki PKO BP Ekstraklasy, Pucharu Polski czy europejskich pucharów. Malec głównie występował na pozycji środkowego obrońcy, ale przez fakt jego wiodącej lewej nogi, czasami trenerzy wystawiali go na lewej stronie bloku defensywnego. - Mariusz to bardzo doświadczony zawodnik, który na pewno wniesie dużo spokoju do naszej defensywy - zapewnia dyrektor sportowy Śląska, Dariusz Sztylka. - To niezwykle ważne wzmocnienie naszej obrony, która zyskuje wysokiego piłkarza z lewą nogą.

Ostatni sezon był dla Mariusza Malca bardzo trudny, a to wszystko z powodu urazu łydki, którego nabawił się tuż po rozpoczęciu rozgrywek. Wrócił do gry w marcu tego roku i odzyskiwał formę w zespole rezerw Pogoni. - Moją i Śląska ambicją jest powrót do PKO BP Ekstraklasy – powiedział Mariusz Malec. - Przed nami trudny sezon, niemniej jesteśmy zmotywowani, by walczyć do samego końca. Cieszę się, że będę grał we Wrocławiu. Ten stadion, ta publika, ten zespół - nie mogę się doczekać startu rozgrywek.

Piątka „posprzątana"

Drużyna Śląska rozpoczęła drugi etap przygotowań do sezonu 2025/26. Podopieczni trenera Ante Szimundży wyruszyli na 10-dniowy obóz do położonej niedaleko Wrocławia Trzebnicy. W zgrupowaniu bierze udział 28 zawodników. Pięciu piłkarzy znalazło się poza zgrupowaniem – bramkarz Rafał Leszczyński, pomocnicy Filip Rejczyk i Sylvester Jasper oraz napastnicy Marcin Cebula i Sebastian Musiolik. Wszyscy dostali od klubu zielone światło na poszukiwanie nowego pracodawcy.

Na pokładzie autokaru jadącego do Trzebnicy znaleźli się: bramkarze - Michał Szromnik, Bartosz Głogowski, Hubert Śliczniak, Dominik Klint; obrońcy - Serafin Szota, Marko Dijaković, Aleks Petkow, Łukasz Gerstenstein, Marc Llinares, Krzysztof Kurowski, Michał Wróblewski, Jehor Macenko, Szymon Rygiel, Tommaso Guercio, Mariusz Malec; pomocnicy - Piotr Samiec-Talar, Simon Schierack, Arnau Ortiz, Aleksander Wołczek, Michał Milewski, Mateusz Żukowski, Jehor Szarabura, Jakub Jezierski, Luka Marjanac, Adam Ciućka, Bartosz Szywała; napastnicy - Assad Al Hamlawi, Damian Warchoł.

Bogdan Nather

Sport 86d8f05ac0

Doczekali się

W Chorzowie czekali na transfer Patryka Szwedzika i się doczekali. 23-latek nieoficjalny debiut może zaliczyć w trakcie pożegnania Cichej 6.

RUCH CHORZÓW

Zaczynając od kwestii sportowych, nie było tajemnicą, że Ruch chciał ściągnąć Patryka Szwedzika. To jedno z czterech nazwisk, które wypłynęły w kontekście wzmocnienia Niebieskich już kilka tygodni temu. Przeczytać o nim można było nawet... w tekście zapowiadającym Ruch na oficjalnej stronie Betclic I ligi, mimo że oficjalnie nikt niczego nie ogłosił.

Za 150 tysięcy

Najpierw bowiem ogłoszono Aleksandra Komora, Tomasza Bałę, a także Shumę Nagamatsu. Temat Szwedzika przeciągał się najdłużej, ale wczoraj wszystkie formalności zostały dopięte na ostatni guzik. Śląski piłkarz, a obecnie... czołowy newsman Kamil Bętkowski podał szczegóły, jakoby po długich negocjacjach Ruch porozumiał się z Chrobrym Głogów i samym Szwedzikiem na transfer opiewający na 150 tys. złotych. Ktoś może się zdziwić, bo znawcy realiów I ligi od razu zauważą, że 23-latek urodzony w Legnicy był do Głogowa tylko wypożyczony ze Śląska Wrocław. Chrobry miał jednak opcję wykupu, z której skorzystał, by następnie sprzedać Szwedzika od razu na Górny Śląsk. Piłkarz, który wypromował się w... GKS-ie Katowice w poprzednim sezonie na zapleczu ekstraklasy zagrał 26 razy, zdobywając 5 bramek i notując 4 asysty. Szwedzik z Ruchem podpisał dwuletnią umowę z opcją przedłużenia o kolejny sezon.

Zagrają gwiazdy

W sobotę z kolei będzie można spodziewać się kompletu publiczności na pożegnaniu Cichej 6 – oczywiście na tych miejscach, na które była prowadzona sprzedaż biletów. Wczoraj bowiem Niebiescy poinformowali o 7 tysiącach sprzedanych wejściówek, zbliżając się rychło do sold outu. Jaki jest plan wydarzenia? Impreza będzie trwała prawie 12 godzin. Jej otwarcie nastąpi o 10.30, a pierwszą atrakcją będzie mecz dziewczynek z Centrum Szkolenia Ruchu Chorzów o godz. 11.00. Między 12 a 14 zaplanowano turniej z udziałem oldbojów, sponsorów, kibiców i pracowników, zaś o 15.00 odbędzie się mecz gwiazd. Kogo można spodziewać się na boisku? Niebiescy już ogłosili, że na murawie zameldują się: Arkadiusz Piech, Krzysztof Bizacki, Piotr Stawarczyk, Jan Woś, Mariusz Śrutwa, Grzegorz Wagner, Marek Szyndrowski, Robert Mioduszewski, Wojciech Grzyb, Sławomir Jarczyk, Krzysztof Pilarz czy Sławomir Paluch.

Najważniejszym punktem imprezy będzie jednak pierwszy letni sparing pierwszej drużyny Ruchu, która szykuje się do batalii w I lidze. O 17.00 chorzowianie zmierzą się z Wartą Poznań, a więc drużyną, która jako pierwsza w historii przyjechała na stadion przy Cichej w 1935 roku. 29 września padł wówczas remis 1:1. W międzyczasie na terenie stadionu będą zorganizowane atrakcje dla najmłodszych, dmuchańce itp., po sparingu będzie DJ, a całość zwieńczy pokaz pirotechniczny. O 22.00 światła zostaną zgaszone.

Piotr Tubacki

BYŁY PREZYDENT ZATRZYMANY

■ Centralne Biuro Śledcze Policji zatrzymało poprzedniego prezydenta Chorzowa, obecnie występującego publicznie jako Andrzej K. – podała Gazeta Wyborcza. Polityk, obecnie radny miejski, jest oskarżony o niegospodarność za czasów swojej prezydentury, której szkody prokuratura wyliczyła nawet na 20 mln zł. Dlaczego piszemy o tym w gazecie sportowej? Najpoważniejszy wątek dotyczy bowiem pożyczki udzielonej Ruchowi Chorzów w ramach promocji miasta z 2019 roku. Jednym z warunków postawionych klubowi było to, aby do końca 2019 roku w meczach u siebie stadion był wypełniony co najmniej w połowie, a co nie zawsze było spełnione – mimo tego dotacja nie została wstrzymana. Andrzej K. noc ze środy na czwartek spędził w izbie zatrzymanych. Prokuratura będzie informować o dalszych czynnościach.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Patryk Szwedzik (z prawej) jeszcze niedawno rywalizował z Ruchem na boiskach I ligi.



Fot. Pro Shots/SIPA USA/PressFocus

Jedno jest pewne – nudy z trenerem Kwasniokiem na pewno nie będzie.

Gliwiczanin w Bundeslidze

Lukas Kwasniok oficjalną konferencją rozpoczął przygodę w FC Köln. Nie mogło zabraknąć porównań do... Lukasa Podolskiego.

NIEMCY

Nowy szkoleniowiec Kozłów ma 44 lata i urodził się w Gliwicach. Tak jak wielu Ślązaków pod koniec komuny i w okresie transformacji systemowej razem z rodzicami wyjechał do Niemiec, osiedlając się w okolicy Karlsruhe. Trochę grał w piłkę, zahaczył nawet o Arminię Bielefeld czy Sandhausen, ale furory nie zrobił. To, z czego zasłynął, to trenowanie. I teraz to trenowanie zaprowadziło go do elity.

Podolski był „za"

– Moja prababcia mieszkała w Kolonii. Skłamałbym mówiąc, że spałem w pościeli FC (Köln - przyp. red.), ale jeśli nie jesteś kompletnie głupi, to pozwalasz się wchłonąć przez to miasto – mówił rozpoczynając swoją przygodę w FC Köln urodzony w Gliwicach Kwasniok. Niektóre niemieckie media od razu podkreśliły, że dużo go łączy z klubową legendą, Lukasem Podolskim – i imię, i miejsce urodzenia. „Poldi" zresztą mówił na początku czerwca, że rozmawiał telefonicznie z Kwasniokiem. – Pytałem go kiedyś o to, jakie ma plany. W końcu my w Górniku też szukaliśmy trenera – śmiał się Podolski. – Powiedział mi, że ma dużo zapytań i rozmów. Kusiła go też zagranica, ale stwierdził, że było za wcześnie. Wykonał bardzo dobrą robotę w Paderborn. Pomimo niskiego budżetu grał atrakcyjny futbol i rozwijał zawodników. Rozmawialiśmy krótko o FC. Lukas jest bardzo emocjonalnym facetem, który swoim sposobem bycia pociąga za sobą ludzi. Lubię takich gości. Kolonia to dużo gorsze miejsce niż Paderborn, ale myślę, że może mu się tam ułożyć – mówił obecny piłkarz Górnika Zabrze.

To jest show biznes

Emocjonalność i nietuzinkowość Kwasnioka wyszła na jaw już na pierwszej oficjalnej konferencji prasowej, gdzie przez prawie godzinę w znakomitej atmosferze odpowiadał na pytania dziennikarzy. 44-latek nie owijał w bawełnę. Furorę zrobiło stwierdzenie dotyczące miejsca, na którym chciałby skończyć sezon. – Gdybym miał opowiedzieć o wszystkich marzeniach, zajęłoby mi to dużo czasu. Pierwszą rzeczą, którą chce tu zrobić, jest skierowanie tej łodzi na spokojne wody. Byłoby fajnie, gdybyśmy skończyli sezon... nad Borussią Mönchengladbach. Wiem, że to teraz trafi na pierwsze strony gazet, ale... trochę to zaplanowałem – śmiał się Lukas Kwasniok, wywołując z szeregu największego rywala FC Köln. – Jestem normalnym facetem. Trenowanie to moje hobby i mam tyle szczęścia, że mi za to płacą. Dla mnie liczy się elastyczność, bo nie będziemy w stanie zdominować każdego przeciwnika przez 34 kolejki. Jesteśmy jednak w show biznesie i dlatego chcemy, żeby kibice powiedzieli: tak, ta drużyna wylała na boisku ostatnią kroplę potu, grała z sercem – opisywał gliwiczanin.

To nie jest nudny facet

Kwasniok przez cztery sezony pracował w Paderborn, gdzie zastąpił trenera Steffena Baumgarta, który przeszedł... do Kolonii. Z Kozłami grał niezły futbol, zyskał wielką sympatię kibiców, słynął z charakterystycznego kaszkietu i wielkiej emocjonalności. Z czasem stracił posadę, ale nie pomogło mu wyciąganie z zespołu najlepszych piłkarzy. Siłą rzeczy pojawiły się więc porównania Kwasnioka do Baumgarta. – Na pierwszy rzut oka jesteśmy dość podobni, nie za wysocy, skończyliśmy grać w piłkę już jakiś czas temu. Jeśli jednak chodzi o trenowanie, są pewne różnice – mówił nowy szkoleniowiec Kozłów, który opisał się następująco: – W sumie żałuję, że nie wstrzymałem się z kilkoma opiniami, ale to nie znaczy, że będę przygotowywał swoje odpowiedzi na kartce. Ważny jest dla mnie luźny sposób odpowiadania. Nie powinniście traktować każdego słowa bardzo poważnie. W szatni przekomarzanie się to standard. Jeśli ktoś nazwie kogoś „zajączkiem", to nie jest obelga. Pracujemy w show biznesie i jeśli chcą nudnego faceta, to mam nadzieję, że jestem niewłaściwą osobą – rzucił w swoim stylu Kwasniok.

Na poważnie

A czy będzie właściwą osobą, by utrzymać Köln w Bundeslidze? Zarówno Kozły, jak i drugi beniaminek, czyli HSV, to solidne marki, które przewyższają w wielu aspektach takich beniaminków, jak niedawni Holstein Kiel, Heidenheim czy Bochum. Kolonia wydała już na pomocnika Isaka Johannessona 5,5 mln euro, a na napastnika Ragnara Ache 4,5 mln. Tam bierze się walkę o Bundesligę bardzo na poważnie. – Chcemy przetrwać, a przy okazji w jednym czy drugim momencie zaprezentować kibicom widowisko – podsumował Kwasniok.

Piotr Tubacki

Sport 86d8f05ac0

Nie było lekko

Inter Mediolan zgodnie z przewidywaniami awansował do 1/8 finału Klubowych Mistrzostw Świata.


Fot. PAP/EPA

Pio Esposito (z prawej) zdobył pierwszego gola dla dorosłej drużyny Interu.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Na zakończenie fazy grupowej Klubowych Mistrzostw Świata trener Interu Mediolan Cristian Chivu zdecydował się na pozostawienie Nicoli Zalewskiego na ławce. Polak nie zagrał w spotkaniu z River Plate ani minuty, choć kolejkę wcześniej wystąpił w pierwszym składzie w starciu z zespołem Urawa Red Diamonds. Mediolańczycy bez reprezentanta Polski poradzili sobie wystarczająco dobrze, żeby zająć pierwsze miejsce w grupie. Wygrali 2:0 po bramkach strzelonych w drugiej połowie i wyeliminowali argentyńską drużynę z turnieju. – Pierwsza połowa była trudna, natomiast w drugiej znaleźliśmy sposób na to, żeby szybciej operować piłką. Udało nam się wygrać i gramy dalej – powiedział po spotkaniu trener Interu. Jednego z goli strzelił 19-letni Pio Esposito, który przez ostatnie dwa lata był na wypożyczeniu w Spezii. W poprzednim sezonie zagrał w 35 spotkaniach w Serie B, w których zdobył 17 bramek. Pokazał tym samym, że jest gotowy na powrót do Lombardii, a golem w starciu z River Plate tylko to potwierdził. – Brawo dla niego. Był gotowy na to spotkanie, które nie należało do najłatwiejszych pod względem fizycznym i emocjonalnym – pochwalił napastnika, który jutro skończy 20 lat, trener.

Razem z Interem do 1/8 finału awansowało Monterrey. Meksykanie na koniec zmagań w grupie pewnie pokonali 4:0 Urawa Red Diamonds. Japońska drużyna pod dowództwem Macieja Skorży nie była w stanie zdobyć choćby punktu w fazie grupowej. Porażka z Monterrey zakończyła jej przygodę w Klubowymi Mistrzostwami Świata. Teraz ekipa z obrzeży Tokio wraca do ojczyzny, gdzie wciąż trwa sezon ligowy. Aktualnie podopieczni trenera Skorży znajdują się na siódmej pozycji w tabeli J1 League.

Z klubowego mundialu odpadła też drużyna Miłosza Trojaka.

3
MECZE rozegrał Miłosz Trojak w Klubowych Mistrzostwach Świata. W każdym z meczów w barwach Ulsan HD wyszedł w wyjściowej jedenastce. Do końca nie dograł tylko ostatniego starcia z Borussią Dortmund, gdy zszedł z boiska w 86 minucie. Dość szybko defensor zadomowił się więc w koreańskiej drużynie.

Obrońca, który tego lata przeniósł się z Korony Kielce do Ulsan HD, bardzo szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu południowokoreańskiego zespołu. Jego drużyna nie miała jednak żadnych szans w grupie. Już na „dzień dobry" przegrała z południowoafrykańskim Mamelodi Sundowns, które miało być teoretycznie najłatwiejszym przeciwnikiem. Następne porażki z Fluminense (2:4) i Borussią Dortmund (0:1) były jedynie formalnością. Trojak jedzie więc do Korei Południowej bez zdobyczy punktowej w pierwszych trzech meczach w barwach nowego zespołu. Z grupy F awansowały natomiast drużyny BVB oraz Fluminense. Niewiele brakowało, a ekipa Sundowns sprawiłaby niespodziankę, bo do wyjścia z grupy zabrakło jej jedynie gola w ostatnim meczu z Brazylijczykami, który zakończył się wynikiem 0:0.

GRUPA E

Inter – River Plate 2:0 (0:0)
1:0 – Esposito (72), 2:0 – Bastoni (90+3)

Urawa Red Diamonds – Monterrey 0:4 (0:3)
0:1 – Deossa (30), 0:2 – Berterame (34), 0:3 – Corona (39), 0:4 – Berterame (90+7)

1. Inter	3	7	5:2
2. Monterrey	3	5	5:1
3. River Plate	3	4	3:3
4. Urawa	3	0	2:9

1-2 - awans

GRUPA F

Borussia Dortmund – Ulsan HD 1:0 (1:0)
1:0 – Svensson (36)

Mamelodi Sundowns – Fluminense 0:0

1. BVB	3	7	5:3
2. Fluminense	3	5	4:2
3. Sundowns	3	4	4:4
4. Ulsan	3	0	2:6

1-2 - awans

Pary 1/8 finału

Inter Mediolan – Fluminense
Borussia Dortmund - Monterrey

Kacper Janoszka

O miejsce w historii

Niemcy wygrali wszystkie dotychczasowe spotkania, Anglicy mieli problemy w grupie. A jak będzie w sobotę, w finale młodzieżowego Euro?

MŁODZIEŻOWE ME


Fot. IMAGO/Pressfocus.pl

Niemcy grali już z Anglią na MME na Słowacji. Było to 18 czerwca na Stadionie pod Zoborom w Nitrze.

W spotkaniach półfinałowych emocji nie brakowało. Szczególnie mecz w Bratysławie był ciekawy, gdzie Anglia z Holandią w drugiej połowie zagrały znakomite spotkanie. Ostatecznie triumfował obrońca tytułu sprzed dwóch - Anglia - lat, który wygrał 2:1 po dwóch bramkach niesamowitego skrzydłowego Liverpoolu Harveya Elliota.

Chce go Real

Co do drugiego finalisty, to najlepsza w turnieju na Słowacji ekipa, czyli Niemcy, zwycięstwo nad Francją załatwiła w Bratysławie w kwadrans, aplikując dwa gole, a ostatecznie miażdżąc silnego rywala aż 3:0. Znowu do siatki przeciwnika trafił niesamowity Nick Woltemade, który zdobył już 6 bramek. Będzie i królem strzelców turnieju, i jego najlepszym zawodnikiem, jak słynny Andrea Pirlo przed ćwierć wiekiem na młodzieżowych mistrzostwach rozegranych też na Słowacji. A czy kariera mierzącego 198 cm zawodnika potoczy się jak późniejszego mistrza świata i legendy włoskiego futbolu? Czas pokaże. Ma wszelkie dane ku temu, żeby tak było! Na razie w mediach coraz więcej spekulacji co do przyszłości zawodnika, który zadebiutował już w „Die Mannschaft", występując w ostatnich nieudanych dla Niemców rozgrywkach Ligi Narodów, wystąpił i w półfinałowym meczu z Portugalią i w spotkaniu o trzecie miejsce z Francją.

Woltemade gra na słowackich stadionach znakomicie. Nie tylko strzela, ale inicjuje ataki swojej drużyny, rozgrywa, cofając się po piłkę. To nie jest typowa „9". Nic dziwnego, że do walki o napastnika VfB Stuttgart ruszają giganci - Real Madryt czy Bayern Monachium. Na razie jednak skupia się na tym, co na Słowacji, bo przecież przed nim i jego kolegami ostatni epizod młodzieżowego Euro... - Z Francją zagraliśmy znakomite spotkanie. Zagrać w taki sposób przeciwko tak dobrej drużynie to niesamowita sprawa. Wszystko wychodziło. Jesteśmy w finale i to wielka sprawa. Przed nami teraz do wykonania ostatni krok. Jest wielka ekscytacja. Gramy w tym składzie od dłuższego czasu, znakomicie się czujemy i wiemy, że możemy na sobie polegać. To nasza ostatnia młodzieżowa gra, zrobimy więc wszystko, żeby zostać mistrzem Europy – zapowiada Nick Woltemade, uznany za najlepszego zawodnika meczu Niemcy – Francja.

Lista trenerskich sław

Niemcy grali z Anglikami w Nitrze na zakończenie zmagań w grupie B, mając pewny awans i wygrali 2:1. Trener Antonio Di Salvo nie wystawił nawet najsilniejszego składu, oszczędzając m.in. Woltemade. Oczywiście finał to będzie inna historia. Futbol nie takie rzeczy widział. Obie reprezentacje po trzy razy zdobywały Młodzieżowe Mistrzostwo Europy, Niemcy w latach 2009, 2017 i 2021, a Wyspiarze w 1982, 1984 i dwa lata temu na boiskach Gruzji i Rumunii. Więcej tytułów, bo po pięć, mają tylko Hiszpanie i Włosi. – Jesteśmy mocni jako zespół, co pokazał półfinał z jednym z faworytów mistrzostw Holandią. James Beadle świetnie spisywał się w bramce, dobrze broniliśmy, a swoje dołożyli rezerwowi. Szykujemy się na finałowe starcie z Niemcami – podkreśla Lee Carsley. Były świetny pomocnik m.in. Evertonu, 40-krotny reprezentant Irlandii, może stać się jednym z niewielu trenerów, którzy młodzieżowe mistrzostwo kontynentu wywalczyli dwa razy. Przed nim uczynił to Holender Foppe de Haan (2006, 2007) czy Niemiec Stefan Kuntz (2017, 2021). Z kolei legendarny Cesare Maldini wygrywał z Włochami trzykrotnie – 1992, 1994, 1996.

Michał Zichlarz

Sport 86d8f05ac0

Czy Lyon się podniesie?

Władze Olympique'u mają ostatnią szansę na to, żeby ustabilizować finanse i utrzymać się w Ligue 1.

FRANCJA

Początek XXI wieku w lidze francuskiej nieodłącznie kojarzył się z Olympique'm Lyon. Zespół z trzeciego największego miasta we Francji całkowicie zdominował rywalizację w Ligue 1 w latach 2001-2008. W tym czasie mistrzem kraju był tylko i wyłącznie Lyon. Doskonale pamiętamy młodych zawodników, którzy błyszczeli w zespole i którzy wkrótce mieli zawładnąć futbolowym światem albo przynajmniej zdobyć mocną pozycję w Europie. Pamiętamy Edmilsona, Sidneya Govou, Juninho Pernambucano, Giovanego Elbera, Florenta Maloudę, Gregory'ego Coupeta, Michaela Essiena, Erica Abidala, Karima Benzemę, Jeremy'ego Toulalana i wielu, wielu innych fantastycznych piłkarzy, którzy tworzyli potęgę Lyonu, któremu nikt we Francji przez lata nie był w stanie dorównać. Nie da się zapomnieć fenomenalnych rzutów wolnych w wykonaniu wspomnianego Juninho. Brazylijczyk pod tym względem pozostaje jednym z najwybitniejszych w historii. W sumie dla Lyonu w ten sposób zdobył aż 43 bramki we wszystkich rozgrywkach w ciągu ośmiu lat.

Koniec pięknej ery

Sukcesy we Francji nie przenosiły się jednak na arenę międzynarodową. W czasie, gdy Lyon zdobywał hurtowo trofea za mistrzostwa kraju, ani razu nie doszedł choćby do półfinału Ligi Mistrzów. Nie ma to jednak żadnego znaczenia, bo Olympique z pierwszych lat XXI wieku zapisał się w myślach piłkarskich kibiców jako drużyna niemal idealna. Była to w dużej mierze zasługa właściciela Jeana Michela-Aulasa, który przejął klub w 1987 roku z długofalową misją, której wyniki można było obserwować po kilkunastu latach pracy. Szybko jednak piękny sen kibiców Lyonu się skończył. W 2008 roku drużyna zdobyła ostatnie mistrzostwo Francji. Rok później świętowało Bordeaux, następnie Olympique Marsylia, później Lille, a w 2012 roku Montpellier. W tym momencie rozkręcać zaczęło się PSG, które siłą katarskich pieniędzy zaczęło dominować w Ligue 1. Lyon zszedł całkowicie na drugi plan. I choć zdobywał jeszcze medale mistrzostw Francji, to na pierwszych stronach gazet dominowali paryżanie (od 2013 roku tylko dwukrotnie mistrzostwo wygrał inny zespół – w 2017 roku Monaco, a w 2021 Lille).

Ogromne długi

Mimo wszystko szef klubu Jean Michel-Aulas długo pozostawał na swoim stanowisku. W końcu w 2022 roku zgłosił się do niego John Textor, amerykański biznesmen z branży rozrywkowo-telewizyjnej. Textor, a właściwie jego spółka Eagle Football Holdings Ltd, wykupiła 80 procent udziałów w Olympique'u Lyon za około 800 milionów euro. Wtedy to właśnie Amerykanin stał się najważniejszą postacią w klubie. Oficjalnie od 2023 roku on zarządzał polityką organizacji i funduszami. Textor na starcie miał narzekać na to, że nie zdawał sobie sprawy, z jakimi problemami finansowymi będzie musiał się zmagać. W kłopoty Lyon miał wpakować się przez brak występów w Lidze Mistrzów. Podobno jego budżet miał być oparty właśnie o udział w Champions League, a w tych rozgrywkach nie grał od 2020 roku! Textor nie pomógł też, wydając sporo pieniędzy na wzmocnienia zespołu. Jasne, były one potrzebne w kontekście sportowym, ale w sumie w ciągu dwóch sezonów wydał ok. 250 milionów euro na transfery, przy tym znacznie mniej zarabiając na sprzedaży piłkarzy. A przecież do tego należy doliczyć koszty comiesięcznych wypłat dla nowych zawodników. To trochę niepoważne podejście, gdy klub borykał się z ogromnymi długami. Różne źródła podają rozmaite wersje. Niektórzy piszą o nawet 500 milionach euro długu, inni o 300 milionach. Niezależnie od konkretnej kwoty, Lyon był w opałach, a John Textor nie potrafił temu zaradzić. Już kilka miesięcy temu otrzymał informację od władz Ligue 1, że musi doprowadzić do poprawy sytuacji finansowej klubu, bo w przeciwnym razie Lyon zostanie zdegradowany. Amerykanin robił, co mógł, ale w tym tygodniu Ligue 1 oficjalnie zdegradowało jego klub do Ligue 2.

To oczywiście nie oznacza jeszcze końca Lyonu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Klub wciąż może odwołać się od decyzji władz ligi. Istnieje jednak spore prawdopodobieństwo, że mimo wszystko decyzja zostanie podtrzymana. Textor teraz robi wszystko, żeby uratować klub przed spadkiem. Sprzedał w trybie błyskawicznym gwiazdę drużyny Rayana Cherkiego do Manchesteru City za śmieszną – biorąc pod uwagę talent 21-latka – kwotę 40 milionów euro. Sprzedani zostali także Said Benrahma do saudyjskiego NEOM SC (12 milionów euro) oraz Amin Sarr do Hellasu Werona (3,5 miliona euro). Problem polega na tym, że Lyon wciąż ma za dużo wydatków.

PSG pomoże?

Spółka Textora Eagle Football zarządza nie tylko Olympiquem Lyon. Ma także udziały w Botafogo, a do niedawna w Crystal Palace. Textor sprzedał jednak swoje udziały w angielskim klubie, a część z zarobionych pieniędzy miało trafić do kasy Lyonu. Zresztą, Botafogo również w trakcie ostatnich lat panowania Textora ratowało Lyon, co prawda nie finansowo, ale kadrowo.

Pomocną dłoń do Lyonu ma wystawić Nasser Al-Khelaifi, szef Paris Saint-Germain. Katarczyk miał w najbliższym czasie przelać 50 milionów euro na konto Olympique'u w ramach odłożonej w czasie płatności za transfer Bradleya Barcoli. PSG ma jeszcze czas, ale Khelaifi ma poważnie zastanawiać się nad przyspieszeniem przelewu, żeby nieco wspomóc finansowo ligowego rywala, z którym mecze wzbudzają dodatkowe emocje. Czy jednak te wszystkie zabiegi wystarczą, żeby Lyon wciąż grał w Ligue 1? Zależeć powinno na tym nie tylko kibicom klubu, ale także wszystkim francuskim fanom, bo Lyon to wielka marka, która przyciąga tłumy na stadiony oraz przed telewizory. Ponadto nie jest to przecież najgorszy klub w lidze, bo w poprzednim sezonie zajął szóste miejsce, kwalifikując się do Ligi Europy. To klub, który od 1989 roku nieprzerwanie utrzymuje się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym i jego spadek byłby też ciosem dla całej ligi, bo w teorii mogłoby też spaść zainteresowanie zmaganiami Ligue 1. PSG straciłoby jednego z niewielu godnych konkurentów. John Textor musi więc znaleźć drogę do tego, żeby jak najszybciej ustabilizować sytuację finansową klubu i żeby wiarygodnie wypaść przed komisją, która będzie rozpatrywać odwołanie decyzji władz ligi.

Lyon, Rio de Janeiro, Sosnowiec

A teraz ciekawostka dla kibiców z Polski. W grudniu 2023 roku do naszego kraju zawitali dwaj ludzie Brazylii – Fernando Capelo oraz Joao Torneiro. Byli to przedstawiciele firmy Matix Capital. Przyjechali na ArcelorMittal Park w Sosnowcu i podczas konferencji prasowej razem z prezydentem Sosnowca ogłosili, że będą poszukiwać prywatnego inwestora dla Zagłębia. Miasto chciało wówczas sprzedać większość swoich udziałów, a Matix Capital miało zająć się znalezieniem godnej osoby do przejęcia władzy w klubie. Podczas konferencji prasowej Fernando Capelo powiedział , że Matix Capital brało udział w sprzedaży... BOTAFOGO, a także poinformował, że Matix Capital w jakiś nieokreślony sposób funkcjonuje w... OLYMPIQUE'U LYON. Po czasie, gdy okazało się, że Matix Capital żadnego inwestora nie znalazło (swoją drogą herb Zagłębia Sosnowiec wciąż widnieje na stronie internetowej brazylijskiej spółki, co ma udowadniać współpracę obu podmiotów), słowa o sprzedaży Botafogo czy powiązaniach z Lyonem mogą wydawać się bujdą na resorach. Tymczasem jest to prawda. Firmę Matix Capital założył Danilo Caixeiro, człowiek w europejskim futbolu absolutnie anonimowy. Tymczasem pomysłodawca Matix Capital od lata 2024 roku jest osobą odpowiadającą za strategię w spółce Eagle Football Johna Textora! Matix Capital pośredniczyło w sprzedaży akcji Botafogo akurat spółce Eagle Football. Co więcej, po transakcji Caixeiro od marca 2022 roku jest dyrektorem zarządzającym w brazylijskim klubie. I nie jest on jedyną osobą z Matix Capital, która działa w Botafogo. Dyrektorem generalnym, drugą najważniejszą osobą po właścicielu Johnie Textorze, jest współwłaściciel Matix Capital Thairo Arruda. Z kolei znany z wizyty w Sosnowcu Fernando Capelo odpowiada w Botafogo za rozwój biznesowy. Matix Capital, firma, która miała znaleźć inwestora dla Zagłębia, jest więc silnym partnerem biznesowym Johna Textora, który teraz walczy o utrzymanie Lyonu na najwyższym szczeblu rozgrywkowym we Francji.

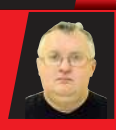
Kacper Janoszka



Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Amerykanin John Textor doprowadził Lyon do ruiny finansowej.

PODWÓJNY NELSON



BOGDAN NATHER

Sztuczny **miód**

Nie jestem jasnowidzem, więc nie potrafię przewidzieć, czy porażka w meczu barażowym o utrzymanie w 4. lidze ze Zniczem Kłobuck (0:2) jest dla Odry Wodzisław Śląski autostradą w otchłań piekła, czy tylko przystankiem w czyśćcu. Obojętnie, który ze scenariuszy zostanie wcielony w życie, perspektywy rysujące się przed tym zasłużonym dla polskiego futbolu klubem (14 sezonów w ekstraklasie, od 1996 do 2010 roku) są wyjątkowo nieciekawe.

Żeby jednak nie było wątpliwości i niedomówień, obecny spadek do 5. ligi (w teorii) nie jest pokłosiem ostatnich nieudolnych działań zarządu klubu i „radosnej twórczości" działaczy, bo z tą mamy do czynienia od wielu lat.

To trochę tak, że choćbyś nie wiem jak mocno chłostał osła, nigdy nie stanie się on wierzchowcem wyścigowym. Jeden z trenerów, który w przeszłości miał (nie)przyjemność pracować w klubie z Bogumińskiej, ostatnie lata w historii Odry skwitował krótko, acz dosadnie: „Niestety, ludzie, którzy zajmowali się prowadzeniem klubu, nie mieli kompetencji nawet do parzenia kawy". Niezwykle trafne spostrzeżenie, bo niezależnie od nazwisk decydentów, od normalności Odrę Wodzisław dzieliły lata świetlne. Przed kilkoma laty poprzednik (pamiętam doskonale nazwisko) prezesa Marcina Piwońskiego był wyjątkowo bezczelny, chociaż wydawało mu się, że jest sprytny. Zostawił mianowicie swojemu następcy pustą kasę („Nie było w niej nawet złotówki" - to słowa prezesa Piwońskiego), bo płatność długu w wysokości 48 tysięcy złotych wobec urzędu skarbowego „przesunął" z drugiego kwartału na trzeci.

Nawet na finiszu dopiero co zakończonych rozgrywek, działacze i kibice chcieli zdymisjonować trenera Michała Czyża i zastąpić go... Janem Wosiem, legendą klubu. Przeliczyli się, bo Janek nie jest w ciemię bity, więc jako „stary miś" (przepraszam przyjacielu) nie dał się nabrać na sztuczny miód. Nie będzie przecież firmował nieudolności zawodników (bo przecież nie piłkarzy) i ich zwierzchników, by zapisać sobie w CV spadek z Odrą do 5. ligi.

Gwoździa (ostatniego?) do trumny Odry wbił jeden z jej byłych zawodników, który daremnie czekał trzy lata (!) na spłatę zaległych pieniędzy. W rozmowie z niżej (albo wyżej) podpisanym, odchodząc z klubu z Wodzisławia Śląskiego, powiedział: „Prezes Odry musiał negocjować z zawodnikami formę spłaty zaległych pensji - a należności sięgały wielu miesięcy - oraz dogadać się z nimi w sprawie nowych kontraktów, które miały obowiązywać w „nowym rozdaniu". Żeby pozbyć się tych długów, potrzeba było mnóstwo pieniędzy. Moje pozostanie w Odrze było mało prawdopodobne, wręcz wykluczone, bo warunki proponowane przez szefostwo klubu były dla mnie nie do zaakceptowania. Zwłaszcza zrzeczenie się zaległości".

Teraz cierpliwość wierzyciela klubu z Wodzisławia Śląskiego wyczerpała się i sprawa trafiła do sądu, a za jego pośrednictwem - do komornika. Ten od razu zablokował konto Odry, więc żaden cash na nie nie trafi. I koło się zamyka. Według mnie - bez cienia złośliwości - jedynym sensownym rozwiązaniem byłoby ogłoszenie upadłości i rozpoczęcie budowy klubu od nowa. Tylko, czy ktoś będzie miał na tyle odwagi? Poprzednie lata pokazały bowiem, że w Wodzisławiu wielu marzy się lekki chleb i ciężkie pieniądze.

Bogdan Nather

P.S. Nie robi na mnie wrażenia posypywanie głowy popiołem przez zawodników i zapewnienia, że nikt z kadry nie miał klubu „w dupie". Nie zgadzam się również z tym, że „nie ma sensu rozliczanie poszczególnych zawodników z obowiązków, ponieważ idąc tym tropem, obowiązki związane z klubem mogłyby zakończyć się zarówno w styczniu, jak i w maju". Błąd! Zastosowanie tzw. grubej kreski do niczego konstruktywnego nie prowadzi, przeciwnie - utwierdza winowajców w przekonaniu o ich nietykalności. Jedno tylko zastrzeżenie – rachunek trzeba wystawić przede wszystkim działaczom!

Tu ich jeszcze nie było

W nowym sezonie Betclic 2. Ligi będziemy mieć aż trzy kluby, które na tym poziomie zagrają po raz pierwszy. Przyjrzeliśmy się bliżej Sokołowi Kleczew, który zdominował zmagania w II grupie Betclic 3. Ligi.

Niewiele ponad 4000. Tylu mieszkańców liczy leżący w południowej Wielkopolsce Kleczew. W odróżnieniu od wielu innych klubów z małych miast, miasteczek i wsi nie stoi za nim gigantyczny sponsor, fanaberia lokalnego biznesmena czy kaprys burmistrza. Od ponad 20 lat, a więc niemal od początku swej działalności, największym sponsorem klubu jest produkująca plandeki firma Rolplan. - Patrzymy w przyszłość z lekkimi obawami, bo może być różnie. Musimy robić wszystko, aby oszczędzać, u nas nie ma wielkich apanaży - szczerze mówi nam Wojciech Bielawski, który w Sokole nazywany jest legendą.



Fot. Facebook/Sokół Kleczew

Zawodnicy już trenują z myślą o nowym sezonie.

Pierwszy klub Jana Bednarka

Bielawski był zawodnikiem Sokoła, a z klubem związany jest od 45 lat i piastował w nim niemalże każdą funkcję. W tym miejscu trzeba wspomnieć, że to pod jego okiem pierwsze piłkarskie kroki stawiał reprezentant Polski, kapitan w ostatnim mecz z Finlandią, Jan Bednarek. - Jest moim wychowankiem i nikt mi tego nie zabierze - mówi z dumą pan Wojciech.

Jak wspomina podstawowego obrońcę naszej kadry i czy już podczas gry w Kleczewie pojawiały się symptomy, że jego kariera może się tak rozwinąć? - W Sokole trenował też jego starszy o cztery lata brat Filip. Obaj odchodzili z Kleczewa w wieku 15 lat, a w tym wieku nie jest się jeszcze ukształtowanym na takim poziomie, aby stwierdzić, co uda się osiągnąć. Janek miał cechy dobrego piłkarza, piął się w rozwoju jak po drabinie. Był zdyscyplinowany, konsekwentny i łatwy do prowadzenia, bo nigdy nie marudził. Oni niemalże mieszkali na stadionie, bo ich tata był dyrektorem OSiR-u. Po treningu Janek brał piłkę i kopał dalej. Miał cechy przywódcze, już wtedy był kapitanem reprezentacji Wielkopolskiego ZPN-u. W tamtej grupie było jeszcze co najmniej trzech zawodników, którzy według mnie mieli szansę zrobić podobną karierę - wspomina 69-krotnego reprezentanta Polski Bielawski, mający blisko 30-letni staż w pracy z grupami młodzieżowymi.

Nie byli faworytem

Przed sezonem zapewne niewielu postawiłoby na to, że najlepszą drużyną w 2. grupie 3. ligi okaże się Sokół i to z 9 punktami przewagi nad Błękitnymi Stargard. Klub przez 14 sezonów występował na poziomie 3. ligi. Wcześniej ponad 20 lat grał w 4. lidze. Najbliżej awansu był w sezonie 2013/14, gdy pod wodzą Tomasza Mazurkiewicza (asystent Jerzego Brzęczka w reprezentacji Polski, obecnie skaut Widzewa) doszedł do baraży o 2. ligę, ale już w pierwszej rundzie odpadł z Nadwiślanem Góra... Po rundzie jesiennej zeszłych rozgrywek Sokół miał tyle samo punktów, co rezerwy Lecha Poznań. - Dobra polityka klubu zadziałała. Podziękowania należą się również prezesowi honorowemu Michałowi Wasikowi, który wspólnie z trenerem Tomaszem Pozorskim, dobrał zawodników. Powstała fajna ekipa i przyszedł efekt. Kluczowym momentem był chyba wygrany 3:1 mecz z Błękitnymi na początku wiosny. Po nim złapaliśmy serię i rozpoczął się nasz marsz po awans - mówi z satysfakcją Wojciech Bielawski.

18
BRAMEK
zdobył w zeszłym sezonie najlepszy snajper Sokoła, Dawid Retlewski.

Przede wszystkim utrzymanie

Obecnie w Kleczewie koncentrują się na drugoligowym wyzwaniu. - Emocje już lekko opadły, zawodnicy zakończyli urlopy i skupiamy się na pracy. W 2. lidze standardy są zdecydowanie inne, z czego zdajemy sobie sprawę. Od lat przyświeca nam motto spokojnej pracy w ciszy i tym chcemy się obronić - mówi nam prezes klubu, Grzegorz Dobski.

Głównym zadaniem sternika klubu będzie skonstruowanie budżetu, który pozwoli Sokołowi na spokojne rozegranie sezonu. - W piłce ile pieniędzy by było, to zawsze będzie mało. Już w 3. lidze pod tym względem nie należeliśmy do czołówki. W miarę możliwości staramy się jednak bilansować budżet. Liczymy na naszych sponsorów, przede wszystkim na firmę Rolplan, która jest z nami od bardzo dawna. Szukamy też innych rozwiązań i dodatkowych sponsorów. Wielu pewnie czeka na to, jak Sokół sobie poradzi w 2. lidze. Budżet naturalnie będzie musiał się nieco zwiększyć - tłumaczy prezes Dobski. Utrzymanie trzonu zespołu i trenera to najważniejsze informacje przed nowym sezonem. - Na wielkie transfery nas nie stać. Stawiamy na młodzież i solidne przygotowanie - nie ma złudzeń Wojciech Bielawski, ale prezesowi marzy się wzmocnienie każdej formacji. - Dołączy do nas pięciu, maksymalnie sześciu zawodników, lecz na konkrety jeszcze jest za wcześnie - podkreśla.

Zagrają u siebie

Rywali Sokół będzie mógł podejmować w Kleczewie, na mogącym pomieścić 900 kibiców stadionie. - Na pierwszy mecz z Zagłębiem Sosnowiec może zabraknąć biletów, bo wokół naszego miasta nie ma piłki na wysokim poziomie. Konin dopiero teraz awansował do IV ligi - zauważa pan Wojciech.

- Sukces napędzał kibiców, a teraz na pewno będzie dominować ciekawość - dodaje prezes Dobski.

Co ciekawego będą mogli zobaczyć kibice, którzy zdecydują się odwiedzić Kleczew przy okazji meczów swoich drużyn? - Wielkich atrakcji u nas nie ma. Kopalnia pozostawiła po sobie tzw. krajobraz księżycowy, wszystko jest porozkopywane. Blisko stąd jest jednak do słynnej bazyliki w Licheniu. Jeśli ktoś będzie miał chęć, zawsze może się tam pomodlić. Nam na pewno się to przyda - mruży oko Bielawski. Miłośnicy wypoczynku nad wodą z pewnością nie pożałują wizyty na Kleczewskiej Malcie czy ośrodku w Trębach Starych.

Mariusz Rajek

Sport 86d8f05ac0

TERCET W POCZEKALNI

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

■ Po raz pierwszy piłkarze mieli okazję spotkać się z nowym trenerem Markiem Gołębiewskim. Były szkoleniowiec m.in.: Legii Warszawa i Chrobrego Głogów zastąpił Bartłomieja Boblę, który zostaje w klubie jako asystent. W sztabie znajdą się także m.in.: Matko Perdijić, trener bramkarzy oraz Marcin Nawrat odpowiedzialny za przygotowanie motoryczne.W gronie trenujących był Mateusz Matras, który przeniósł się do Sosnowca ze Stali Mielec. Był też Igor Dziedzic, wracając z wypożyczenia do KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. Z zespołem trenują Mateusz Kos, Bartosz Chęciński i Emmanuel Agbor, którym w poniedziałek kończą się umowy, ale cała trójka ma parafować nowe kontrakty. W przypadku Agbora ma dojść do ponownego wypożyczenia z Miedzi Legnica. Z drużyną nie trenował Miłosz Pawlusiński, który leczy kontuzję kolana. Z naszych informacji wynika, że w kręgu zainteresowań Zagłębia są obrońca Adrian Gryszkiewicz i napastnik Bartosz Śpiączka. Pierwszy bronił ostatnio barw Warty Poznań, a drugi był graczem GKS-u Tychy. Obaj są obecnie wolnymi piłkarzami. **(KP)**

PODPIS ŚCIŚLAKA

REKORD BIELSKO-BIAŁA

■ Potwierdziły się informacje, jakie na łamach „Sportu" podaliśmy kilka dni temu. Daniel Ściślak podpisał z bielskim klubem dwuletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny rok. 25-latek w minionym sezonie wystąpił w 32 spotkaniach Polonii Bytom, zdobył 5 bramek i świętował awans na zaplecze ekstraklasy. Ściślak ma również za sobą ponad 40 występów w ekstraklasie w barwach Górnika Zabrze. Nowy lider bielskiego środka pola to jeden z dwóch jakościowych transferów, które w ostatnich dniach zapowiadał prezes Janusz Szymura. Drugim jest prawy obrońca Dariusz Pawłowski, który również związał się z Rekordem dwuletnią umową z opcją przedłużenia o rok. 26-latek rundę wiosenną spędził w Tatranie Preszów. W 1. lidze słowackiej rozegrał 12 meczów, strzelił gola i miał udział w awansie do ekstraklasy. Pawłowski, kolejny zawodnik z zabrzańską przeszłością, był wypożyczony z Radomianka, z którym wygasa mu kontrakt. Rekord prowadzi także rozmowy z Górnikiem na temat wykupienia Jana Ciućki. 22-letni napastnik zakończył testy w Puszczy Niepołomice i kolejny sezon najprawdopodobniej spędzi w Cygańskim Lesie, ale już nie na wypożyczaniu, a jako piłkarz klubu, którego jest wychowankiem. **(gru)**

Odlot Starego Kontynentu

Porażka z Islandią oznacza, że nasza młodzież nie zdobędzie nawet pucharu pocieszenia, jakim jest Puchar Prezydenta IHF. Pozostanie jej walka o 19. miejsce z Algierią.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Islandczycy ściągnęli na ziemię marzenia Biało-czerwonych o Pucharze Prezydenta.

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

Półfinałem w „małym finale" był czwartkowy mecz Biało-czerwonych z Islandią o Puchar Prezydenta. Jego stawką było 17. miejsce w rozgrywanych w Polsce 25. Młodzieżowych Mistrzostwach Świata. Przed starciem z teamem z Wyspy Gejzerów selekcjoner Bartosz Jurecki ostrzegał, że to przeciwnik z górnej półki, który był losowany z pierwszego koszyka. Uświadamiał, że Strakarnir okkar (Nasi chłopcy) grają wyrachowaną i cierpliwą piłkę ręczną. Mają w składzie zawodników, którzy występują w najlepszych ligach i pucharach europejskich. Zapewniał jednak, że jego podopieczni będą walczyć. Spodziewaliśmy się zatem trudnej przeprawy, tym bardziej że na tym turnieju ograliśmy tylko trzy drużyny z Ameryki Południowej, natomiast nie daliśmy jeszcze rady rówieśnikom z Europy, a więc kontynentowi dominującemu w kategoriach młodzieżowych na świecie. I ta „norma" po godzinie gry w Arenie Sosnowiec niestety się potwierdziła.

Przyzwoita pierwsza połowa i...

Trener Jurecki w kadrze meczowej dokonał jednej zmiany. W miejsce prawego rozgrywającego Oliwiera Kamińskiego do protokołu trafił lewoskrzydłowy Mikołaj Rodak. Po słabym początku zdobyliśmy 4 bramki z rzędu i objęliśmy dwubramkowe prowadzenie. Potem prowadzenie przechodziło z lewej na prawą i na odwrót. Po dobrym fragmencie wyszliśmy na +3, by za moment - po banalnych błędach i „pudłach" w ataku - stracić całą przewagę. Islandczycy mieli kilka okazji na ponowne kontrolowanie wyniku, których nie wykorzystali, bo w naszej bramce całkiem dobrze spisywał się Jakub Wysocki. Polacy jednak postanowili pomóc rywalom kolejnymi pomyłkami, więc na minutę przed syreną przegrywaliśmy. Na przerwę udawaliśmy się jednak z remisem, do którego doprowadził Piotr Mielczarski. Był to przyzwoity mecz Orląt, lepszy niż w niedawnych konfrontacjach z Brazylią i Argentyną.

Totalna odmiana

Niestety, ta opinia nie dotyczyła początku drugiej połowy, którą rozpoczęliśmy bardzo źle. Znów szwankowała skuteczność, w obronie sobie nie pomagaliśmy, a na dodatek kolejny raz w tym turnieju zostaliśmy ukarani za złą zmianę. Bezlitośni Islandczycy to wykorzystali i uciekli nam na trzy bramki, a my, słabnąc z każdą minutą, nie potrafiliśmy ich już dogonić. Na kwadrans przed końcem sytuacja była już bardzo zła. Do tego doszła fatalna skuteczność rzutowa (w całym meczu dobiła do 63%), którą obniżał świetnie broniący Isak Steinsson, a popełniane przez nas błędy były wręcz podwórkowe. Na 8 minut przed końcem przeciwnicy odjechali nam na 7 trafień, co oznaczało, że i ten egzamin z rywalizacji ze Starym Kontynentem został przez Biało-czerwonych po prostu oblany.

MVP na osłodę

Najskuteczniejszym graczem na parkiecie był znakomity Elmar Erlingsson - 11 bramek i 7 asyst - grający na nieosiągalnym dla naszych reprezentantów poziomie. Wśród Polaków wyróżniał się, zwłaszcza do przerwy wspomniany Mielczarski (7 trafień i asysta), który na osłodę porażki został MVP spotkania. Statuetkę wręczył mu prezes ZPRP, Sławomir Szmal. Dziś o 14.00 w Sosnowcu Biało-czerwoni pożegnają się z turniejem. Stawką meczu z Algierią będzie 19. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Islandia 32:38 (18:18)**
POLSKA: Wysocki, Witkowski - Kozłowski 1, Wasiak 4/2, Pepliński 3, Sladkowski 2, Mielczarski 7, Rodak 3, Wierzbicki, Pinda 1, Czertowicz 5, Luksa 1, Siekierka 2, Wielgucki, Grzesik 2, Martyn 1. Kary: 10 min. Trener Bartosz JURECKI.
ISLANDIA: Arnason, I. Steinsson - Sigurjonsson 1, Olafsson, Mathiasson 1, Elisson 1, Hauksson, Erlingsson 11/3, S. Steinsson 3, Valsson, Haraldsson 8, Einarsson 5, Thorvaldsson 3, Heidarsson 2, Vidarsson 1, Johansson 2. Kary: 4 min. Trener Einar Andri EINARSSON.
Sędziowali: Hideki Furukawa i Murata Tetsuro (Japonia). **Widzów** 300.
Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (2), 1:3 (3), 5:3 (6), 5:5 (7), 7:8 (9), 10:8 (13), 13:10 (16), 13:13 (19), 17:15 (26), 17:18 (29), 18:18 (30), 19:18 (32), 20:23 (38), 21:25 (40), 24:30 (50), 26:33 (53), 32:38 (60).

MISTRZOSTWA ŚWIATA U-21

ĆWIERĆFINAŁY - KATOWICE

Dania - Norwegia 25:23 (11:11)
26.06. Niemcy - Szwecja 21.00

ĆWIERĆFINAŁY - SOSNOWIEC

Portugalia - Egipt 30:26 (13:13)
26.06. Słowenia - Wyspy O. 21.00

PÓŁFINAŁ - KATOWICE

27.06. Dania - Niemcy/Szwecja 18.30

PÓŁFINAŁ - SOSNOWIEC

27.06. Portugalia - Słowenia/Wyspy O. 18.30

O MIEJSCA 5-8 - KATOWICE

29.06. Norwegia - Niemcy/Szwecja 12.00
29.06. Egipt - Słowenia/Wyspy O. 14.00

O MIEJSCA 9-12 - KATOWICE

Austria - Francja 24:27 (12:10)
Chorwacja - Hiszpania 31:34 (14:14)
27.06. Austria - Chorwacja 9.30
27.06. Francja - Hiszpania 11.45

O MIEJSCA 13-16 - KATOWICE

Węgry - Rumunia 31:19 (13:10)
Japonia - Szwajcaria 28:40 (8:16)
27.06. Rumunia - Japonia 14.00
27.06. Węgry - Szwajcaria 16.15

O MIEJSCA 17-20 - SOSNOWIEC

Polska - Islandia 32:38 (18:18)
Algieria - Serbia 25:34 (10:17)
27.06. Polska - Algieria 14.00
27.06. Islandia - Serbia 16.15

O MIEJSCA - 21-24 - SOSNOWIEC

Argentyna - Maroko 32:33 (14:11)
Korea Płd. - Tunezja 29:31 (19:14)
27.06. Argentyna - Korea Płd. 9.30
27.06. Maroko - Tunezja 11.45

O MIEJSCA 25-28 - KIELCE

Brazylia - Macedonia Płn. 37:38 (18:21)
USA - Bahrajn 29:26 (16:12)
27.06. Brazylia - Bahrajn 16.15
27.06. Macedonia Płn. - USA 18.30

O MIEJSCA 29-32 - KIELCE

Urugwaj - Meksyk 24:22 (12:10)
Kanada - Arabia S. 21:44 (9:22)
27.06. Meksyk - Kanada 11.45
27.06. Urugwaj - Arabia S. 14.00

Sport 86d8f05ac0

Czystka w Bytomiu

BS Polonia Bytom pożegnała już siedmiu zawodników, w tym kapitana.

II LIGA MĘŻCZYZN

Dużo ciekawego dzieje się u śląskich drugoligowców. Polonia liczyła na awans do pierwszej ligi - po wygraniu sezonu zasadniczego. Jednak play offy były nieudane, bytomianie odpadli na etapie ćwierćfinałów, a wyeliminował ich zespół z Legionowa.

W konsekwencji w Bytomiu nastąpiła rewolucja w składzie. W kolejnych, dosyć lakonicznych, komunikatach BS Polonia informuje o rozstaniach. Na początek zdecydowano, że nie zostaną przedłużone kontrakty z piątką graczy. "Pierwsze decyzje kadrowe w przygotowaniach do sezonu 2025/26 obejmą piątkę zawodników, z którymi kontrakty nie zostały przedłużone. Wśród nich znajdują się Filip Pruefer, Michał Krawiec, Marek Dragon, dla których będzie to pożegnanie po dwóch latach gry dla Królowej Śląska. Rok w Bytomiu spędzili natomiast Kamil Kubiak i Karol Korczyk. Całej piątce dziękujemy za wkład w koszykarską drużynę i klub BS Polonia Bytom oraz życzymy powodzenia w dalszej karierze, a także mówimy: do zobaczenia na boisku!" - czytamy w informacji, która pojawiła się na stronie internetowej BS Polonia.

To nie koniec, bo w kolejnym komunikacie okazało się, że Polonia żegna kolejnych dwóch zawodników. To Marek Piechowicz, który był kapitanem zespołu, oraz Paweł Bogdanowicz.

Obaj grali w Bytomiu przez cztery ostatnie lata. Piechowicz w ubiegłym roku świętował osiągnięcie dwóch kamieni milowych: 1000 punktów i 2000 minut w niebiesko-czerwonych barwach. "To były owocne cztery sezony wzorowej współpracy. Były lepsze momenty, takie jak awans na zaplecze ekstraklasy, były gorsze, takie jak spadek do drugiej ligi, ale Marek i Paweł zawsze z pełnym zaangażowaniem bronili naszych barw. Przez cały ten czas byli wzorem do naśladowania dla młodszych zawodników, a w ostatnich trzech sezonach stanowili duet kapitański drużyny z Bytomia. Będzie nam brakować trójek Banana i nadludzkiej zwinności Marka, jednak nasze drogi się rozchodzą w bardzo przyjaznych stosunkach i pełnym zrozumieniu. Zarówno nasz Klub, jak i jego kibice, z pewnością na zawsze pozostawią dla nich miejsce w swoich sercach, z uznaniem wspominając ich zasługi dla Niebiesko-czerwonych. Dziękujemy za wszystko co zrobiliście dla Polonii! Do zobaczenia na parkiecie, ale już po przeciwnej stronie" - poinformowała Polonia.

Mocne zbrojenia prowadzą w niedalekich Tarnowskich Górach. KKS był w czołówce grupy w ostatnim sezonie zasadniczym (5 miejsce, bilans: 21-9). Teraz apetyt chyba rośnie. Klub ogłosił już kilka transferów i zapowiada się całkiem solidny skład. W Tarnowskich Górach udało się zakontraktować Piotra Karpacza, który był jednym z współtwórców awansu Mickiewicza do pierwszej ligi. "Niezwykle cieszymy się, że Piotr zdecydował się przywdziać żółto-czarne barwy KKS-u! Ten dynamiczny środkowy wielokrotnie pokazywał hart ducha i waleczność, dzięki czemu drużyna z Katowic osiągnęła wymarzony awans! Piotr, witamy i czuj się jak u siebie!" - czytamy na profilu KKS na Facebooku.

z Mickiewicza do Tarnowskich Gór trafił też Patryk Wieczorek. Ten zawodnik ma za sobą występy w Orlen Basket Lidze w barwach MKS Dąbrowa Górnicza.

Kapitanem drużyny pozostaje Szymon Podgórski, wychowanek KKS-u, który w Tarnowskich Górach gra już 13 lat. Kontrakt przedłużono też z Jaroslavem Fomichem. 30-letni skrzydłowy z Ukrainy pokazał się w ostatnich rozgrywkach z bardzo dobrej strony. Nadal grać będzie w Tarnowskich Górach Przemysław Zygmunciak, który w ostatnim sezonie był najlepszym strzelcem drużyny.

W najbliższych tygodniach poznamy nowe nazwiska, zarówno w Bytomiu, jak i Tarnowskich Górach. Kluby prowadzą rozmowy.

(p)

Niemki na drodze do ćwierćfinału

Po dniu odpoczynku w piątek w samo południe Polki zagrają z Niemkami o awans do ćwierćfinałów.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

Mistrzostwa świata w koszykówce 3x3 w Ulan Bator cieszą się dużym zainteresowaniem miejscowych kibiców. W czwartek kobieca reprezentacja Polski odpoczywała. Biało-czerwone śledziły wydarzenia w grupie C, bo trzeci zespół tej rywalizacji miał być naszym przeciwnikiem w barażu o ćwierćfinał. Do późnych godzin wieczornych - w Polsce było wtedy popołudnie - trwała zacięta walka o rozstawienie w grupie B. Najpierw Hiszpanki pokonały Niemki 15:13, a Brazylia po thrillerze wygrała z Ukrainą 21:20. W ostatnim spotkaniu wieczoru niesamowity bój stoczyły gospodynie i Ukrainki, w regulaminowym czasie był remis (16:16) i konieczna była dogrywka, a w niej decydujące trafienie zaliczyły zawodniczki Mongolii. Taki wynik oznaczał, że trzecie miejsce w tej grupie zajęły Niemki i to z nimi nasza kadra zagra w piątek baraż o ćwierćfinał.

"Mamy dla Was dobre informacje - koniec z porannym wstawaniem, by obejrzeć Polki na Mistrzostwach Świata! Kolejne mecze już do końca turnieju będą rozgrywane w wieczornych sesjach (czasu mongolskiego), a więc w rozsądnych godzinach dla naszych kibiców. Mecz 1/8 finału zaplanowany został w piątek na godzinę 12:00" - poinformował profil PZKosz na Facebooku.

W razie sukcesu z Niemkami, w ćwierćfinale Biało-czerwone zmierzą się z Francuzkami. Początek tego spotkania w sobotę o 13.20.

(p)



Fot. Facebook PZKosz 3x3

W walce o ćwierćfinał nasza kadra zagra z reprezentacją Niemiec.



Fot. PAP/EPA

Komisarz NBA Adam Silver i jedynka draftu Cooper Flagg. W Dallas wszyscy zadowoleni.

Flag(g) z jedynką

Największy talent akademickich parkietów trafił do Dallas.

NBA

W nocy ze środy na czwartek odbył się draft NBA, jedno z najważniejszych wydarzeń w ligowym kalendarzu. Kilka tygodni wcześniej rozlosowano zespoły, w jakiej kolejności będą mogły wybierać. Wtedy szczęście uśmiechnęło się do Dallas, które otrzymało numer pierwszy. Niemal od tamtego losowania było jasne, że Mavericks wybiorą Coopera Flagga. To największy talent akademickich parkietów w ostatnim sezonie. Ma ledwie osiemnaście lat, rozegrał tylko jeden sezon w collegu, ale w imponującym stylu poprowadził Duke University do Final Four rozgrywek ligi NCAA. Wybrano go najlepszym zawodnikiem roku Konferencji ACC (Atlantic Coast Conference), otrzymał nagrodę Naismith College Player of the Year, przyznawane od ponad pół wieku najbardziej prestiżowe wyróżnienie dla graczy akademickich (otrzymywali je m.in. Michael Jordan, Kevin Durant czy Anthony Davis).

W środę podczas gali w nowojorskiej Barclays Arena Mavericks tylko potwierdzili wcześniejsze przypuszczenia - komisarz NBA Adam Silver jako pierwsze wyczytał nazwisko talentu z Duke. - Dallas Mavericks z numerem pierwszym wybrali Coopera Flagga! - obwieścił szef ligi, a wokół rozległy się brawa i okrzyki uznania. Zawodnik wyściskał się z rodziną i powędrował na scenę. - Czuję się wspaniale. Marzenia się spełniły - przyznał w pierwszym wywiadzie tuż po wyborze.

Pytano go też o współpracę z trenerem Jasonem Kiddem. - Ma dobrą wizję dla mnie i tego, co mogę zrobić i jak mogę wpłynąć na grę. Jestem podekscytowany, że po prostu będę z nim więcej rozmawiać - dodał. „Flag(g) a zdobyta. Witamy w Dallas, Cooper!" - napisano na profilu Mavericks w mediach społecznościowych.

Mierzący 206 cm skrzydłowy w 37 meczach zdobywał średnio 19,2 punktów, 7,5 zbiórek i 4,2 asyst.

W Dallas zagra razem z Anthony Davisem i Kyrie Irvingiem, ma zapełnić lukę po Luce Donciciu. Flagg jest jednym z najmłodszych zawodników, którzy trafili do NBA. LeBron James w 2003 roku miał 18 lat i 178 dni, Michael Jordan 18 lat i 198 dni, a nowy nabytek Dallas - 18 lat i 186 dni. Duke to inkubator wielkich koszykarzy. Od 2019 roku trzy numery pierwsze draftu pochodziły z tej uczelni.

Z dwójką wybierali San Antonio Spurs. Wybór padł na Dylana Harpera. Ten rozgrywający to drugi największy talent tegorocznego draftu. Koszykówkę ma w genach, bo jego ojciec Ron (rocznik 1964) to pięciokrotny mistrz NBA (trzy razy z chicagowskimi Bykami, dwa razy z Los Angeles Lakers). Nowy kolega Jeremy'ego Sochana ma 198 cm wzrostu, jest bardzo wszechstronnym graczem i dobrym strzelcem. - Czuję wszystko naraz, wszystkie emocje się mieszają. Kiedy gra się u boku wielkich zawodników, można wykrzesać z siebie to, co najlepsze. Ta drużyna opiera się na świetnych młodych koszykarzach. Jestem gotowy, żeby do nich dołączyć i dać zespołowi tyle, ile tylko mogę - powiedział Harper junior.

Z numerem trzecim wybierali Philadelphia 76ers. I tu pierwsze zaskoczenie. Eksperci przypuszczali, że Sixers postawią na Ace'a Baileya, bo ten skrzydłowy uważany za jednego z trzech faworytów corocznego naboru do NBA. Tymczasem klub z Filadelfii wybrał rzucającego obrońcę, VJ Edgecombe. To talent, który grał już w reprezentacji Bahamów. Zadebiutował podczas turnieju kwalifikacyjnego do zeszłorocznych igrzysk, który rozegrano w Walencji. Biało-czerwoni dobrze go zapamiętali, bo zaaplikował im aż 21 punktów i pozbawił złudzeń co do wyjazdu do Paryża.

Polscy kibice liczyli, że do NBA dołączy nasz kolejny zawodnik. Takie szanse miał Igor Milicić junior. Syn trenera reprezentacji wraz z Tennessee Voulunteersem dotarli do Elite Eight i miał przyzwoite statystyki. Niestety, w połowie maja Milicić junior doznał poważnej kontuzji. Podczas letniego zgrupowania uszkodził rzepkę w kolanie i czeka go kilka tygodni przerwy. Mimo to najnowsze typowania w prestiżowym „The Athletic" dawały Polakowi szansę; Milicić w tym zestawieniu pojawił się z numerem 67. Nie można jednak wykluczyć, że podczas weekendu reprezentant Polski zostanie przez któryś klub zauważony...

(p)

Sport 86d8f05ac0

Piłka na wagę porażki

Jeden nieskończony atak w tie-breaku spowodował, że gra Polaków się posypała i przegrali z Włochami.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Zwycięska passa Biało-czerwonych zakończyła się już w pierwszym spotkaniu drugiego turnieju Ligi Narodów, który rozgrywany jest w Chicago. Porażka z Włochami nie jest jednak zaskoczeniem. Mistrzowie świata do Stanów Zjednoczonych przylecieli w najsilniejszym zestawieniu. Nikola Grbić, trener naszej drużyny, natomiast nadal testuje młodych graczy, a doświadczonych - Kamil Semeniuk, Aleksander Śliwka - powoli wprowadza do składu.

Polacy jedynie w pierwszym secie nie byli w stanie przeciwstawić się Alessandro Michieletto i spółce. W kolejnych toczyli wyrównany bój z mistrzami świata. Ich postawa i ambicja spodobały się Grbiciowi. - Jestem zadowolony, bo graliśmy na tym samym poziomie z Włochami, którzy są jedną z najlepszych drużyn na świecie i grają najmocniejszym składem. Grać z nimi 2,5 godziny na takim samym poziomie to dobra rzecz - przyznał serbski szkoleniowiec Biało-czerwonych. - Było trudno. Zaczęliśmy od 17:25 i to nie wyglądało dobrze. Chłopaki wrócili jednak do meczu i grali bardzo dobrze w drugim i trzecim secie.

Polacy wcale nie musieli przegrać. W tie-breaku to do nich należała inicjatywa. Przy prowadzeniu 11:10 mieli trzy piłki w górze na „odskoczenie" na 2 punkty. Ostatecznie Kewin Sasak odbił się jednak od włoskiego bloku jak od ściany i zaczęły się kłopoty... Zdaniem Grbicia właśnie ta akcja zdecydowała o końcowym wyniku. - Niestety, mieliśmy 11:10, w górze piłkę na 12:10 i mogliśmy ją wykorzystać. Trzy kontrataki i żadnego nie skończyliśmy. Zabrakło trochę ostatniego dotknięcia. Graliśmy jednak z Włochami, a oni zawsze walczą do końca. Z nimi musisz grać do ostatniej piłki, jeśli chcesz wygrać - podkreślił szkoleniowiec.

Stracona szansa na 12. punkt mocno zdeprymowała naszych siatkarzy. Stracili pewność siebie. Po chwili dobili ich arbitrzy, którzy podjęli kontrowersyjną decyzję. Mattia Bottolo kiwał piłkę, która wylądowała na aucie. Sędzia punkt przyznał jednak Włochom, bo uznał, że piłkę w bloku dotknął Marcin Komenda. Grbić poprosił o weryfikację wideo. Ta wykazała, że piłka zahaczyła ręce Komendy, ale po nim jeszcze raz piłki dotknął Bottolo. Punkt powinien zatem zostać przyznany Polsce. Zgodnie z regulaminem Ligi Narodów challenge dotyczył jednak dotknięcia piłki przez Polaka i tylko to brane było pod uwagę.

Po tej akcji Biało-czerwoni stracili trzy kolejne punkty - m.in. dwa błędy popełnił Artur Szalpuk, dotknął siatkę i zaatakował w aut - przegrywając spotkanie. - Najbardziej szkoda końcówki tie-breaka. Mieliśmy piłkę w górze na wyjście na dwupunktowe prowadzenie. Nie zrobiliśmy tego i Włosi nas skarcili. Taki jest sport, taka jest siatkówka. Nie wybacza błędów, tym bardziej jak gra się z tak mocną drużyną jak Włochy - żałował Marcin Komenda.

Winę za przegrany tie-break wziął na siebie Artur Szalpuk. - Mieliśmy akcję na 12:10, ale nie ma co zwalać winy na jednego. Samą końcówkę biorę na siebie. Przegraliśmy, ale walczyliśmy z bardzo dobrą drużyną. Szkoda, że nie wygraliśmy, bo była na to szansa - bił się w pierś przyjmujący.

(mic)



Fot. volleyballworld.com

Artur Szalpuk przeciwko Włochom grał znakomicie, ale w końcówce tie-breaka popełnił dwa koszmarne błędy.

WYNIKI

Grupa IV (Burgas/Bułgaria)
- **Francja – Japonia 2:3 (22:25, 25:19, 25:22, 20:25, 11;15)**
- **Turcja – Ukraina 0:3 (11:25, 22:25, 21:25).**

Grupa V (Chicago/USA)
- **Kanada – Brazylia 0:3 (22;25, 17:25, 17:25)**
- **Chiny – USA 2:3 (22:25, 25:21, 25:19, 16:25, 11:15).**

Grupa VI (Belgrad/Serbia)
- **Holandia – Niemcy 1:3 (26:24, 22:25, 21:25, 24:26).**

1. POLSKA	5	4/1	13	14:5
2. Brazylia	5	4/1	12	14:5
3. Słowenia	5	4/1	11	12:7
4. Japonia	6	4/2	11	13:8
5. Włochy	5	4/1	10	13:9
6. Ukraina	6	3/3	10	13:11
7. Francja	6	3/3	9	13:12
8. Bułgaria	5	3/2	8	10:8
9. Argentyna	5	3/2	8	10:9
10. USA	5	3/2	7	10:11
11. Niemcy	6	2/4	9	13:14
12. Kanada	5	2/3	7	10:11
13. Iran	5	2/3	7	10:12
14. Chiny	5	2/3	7	8:10
15. Kuba	5	2/3	6	10:12
16. Holandia	6	1/5	3	6:16
17redakcja. Turcja	6	1/5	3	5:15
18. Serbia	5	1/4	3	4:13

TERMINARZ ZATWIERDZONY

PLUS LIGA

■ Sezon 2025/26 rozpocznie się we wtorek 21 października i potrwa najdłużej – w przypadku pięciomeczowego finału – do 13 maja 2026 roku – postanowiono podczas spotkania prezesów klubów i Polskiej Ligi Siatkówki.

- Sezon będzie wyjątkowy, bo bardzo skumulowany, ze świetnie zbudowanymi zespołami – powiedział Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki. – Będziemy mieli od pierwszej piłki duże emocje. Reprezentanci również po raz pierwszy będą po trzech czy czterech tygodniach przerwy po imprezie głównej. Wchodzimy w nowy kalendarz stałego podziału między czasem na reprezentacje a ligi. Jest on dla nas, niestety trudny, bo czasu na granie jest mniej niż wcześniej. Pamiętajmy także, że aż sześć naszych klubów zagra w europejskich pucharach. Kalendarz będzie napięty, ale myślę, że sezon wyjątkowo emocjonujący.

Prezesi klubów zaakceptowali także nowy regulamin systemu challenge. Zostanie poszerzony. Nie będzie już żadnych akcji, których nie będzie można sprawdzić przy pomocy wideoweryfikacji.

- Systemy są coraz bardziej doskonałe. Mają najlepsze kamery, jakie na ten moment są dostępne. Wkrótce będą podłączone pod sztuczną inteligencję, która jeszcze przyspieszy challenge. Stąd nowe rozwiązanie, by wynik sportowy był jak najbardziej sprawiedliwy – ocenił Popko.



Fot. volleyballworld.com

Wracająca po kontuzji Magdalena Jurczyk czuje się coraz pewniej.

Celują w medal

Mamy satysfakcję z tego, co już dokonaliśmy, ale jeszcze sporo jest do poprawy - podkreślił trener Stefano Lavarini po dwóch turniejach Ligi Narodów.

REPREZENTACJA KOBIET

Polki po dwóch turniejach Ligi Narodów zajmują 2. miejsce, tuż za niepokonanymi Włoszkami. Ich bilans to 7 zwycięstw, porażka i 21 punktów. Z ostatnich zawodów w Belgradzie wróciły z kompletem wygranych.

- Z meczu na mecz dodawaliśmy coś do naszej jakości, zarówno jeśli chodzi o grę, jak i o postawę zespołową. Robiliśmy małe kroki do przodu w jakości naszego ataku i to był jeden z ważniejszych celów. Wiele rozegranych setów pokazało nam, jak ważna jest jakość serwisu, jeśli myślimy o poprawie w systemie blok-obrona. Wiemy, że nad tym musimy nadal pracować - ocenił trener Stefano Lavarini.

- Jesteśmy bardzo zadowolone z tych wyników i mamy nadzieję, że będzie tylko lepiej. Fajnie weszłyśmy w rozgrywki. Teraz przed nami ostatni turniej, który będzie ważny przed rozstawieniem finałowej imprezy, która odbędzie się w Łodzi (23-27 lipca - przyp. red.). Chcemy powtórzyć minimum wynik z zeszłego sezonu (3. miejsce - przyp. red.), ale każda z nas chciałaby czegoś więcej - podkreśliła Magdalena Jurczyk. Środkowa do drużyny wróciła na turniej w Belgradzie, ponieważ zmagała się z problemami zdrowotnymi. - Z kolanem jest już wszystko w porządku. Uraz ciągnął się od sezonu ligowego. Większy ból pojawił się podczas półfinałów, a z biegiem czasu było coraz gorzej. Miałam ponad 1,5 miesiąca przerwy do siatkówki. Na szczęście nie potrzebna była operacja, wystarczyły zabiegi fizjoterapeutyczne. Trochę przerwy i ćwiczenia w siłowni pomogły. Rehabilitacja była efektywna i teraz można powiedzieć, że jest w porządku.

Jurczyk w Belgradzie wystąpiła w dwóch spotkaniach i w obu wyszła w podstawowym składzie. W dwóch setach z Niemkami wywalczyła 6 punktów, a z Amerykankami 7, będąc na parkiecie od początku do końca.

Po powrocie z Serbii Polki dostały trzy dni wolnego, ale od środy trenują. Przed turniejem finałowym czeka je bowiem jeszcze wyjazd do Japonii (9-16 lipca). W Chibie zagrają z Koreą Południową, Brazylią, Japonią i Bułgarią. Jurczyk przyznała, że choć Polska ma pewny awans z racji gospodarza do finałowego turnieju, to treningi nie odbiegają od tych z poprzedniego sezonu. - Trenujemy normalnie, bo nie tylko Liga Narodów jest dla nas ważna w tym roku, ale też mistrzostwa świata. Szczyt formy, mam nadzieję, przyjdzie przede wszystkim na mistrzostwa, ale turniej w Łodzi również jest dla nas bardzo ważny - zaznaczyła Jurczyk, która w nowym sezonie występować będzie w Stanach Zjednoczonych. - Nie mogę jeszcze zdradzić, w jakim klubie zagram, trzeba poczekać na oficjalny komunikat. Sezon przygotowawczy zaczynamy 1 listopada, a mecze na początku stycznia. Jest więc trochę czasu, żeby się zaadoptować, poznać się i zobaczyć, jak funkcjonuje tam ten siatkarski świat. Duże wyzwanie przede mną. W Rzeszowie spędziłam cztery lata, więc pora zobaczyć i przeżyć coś nowego. Myślę, że jest to dla mnie odpowiedni moment, żeby coś zmienić i zagrać gdzieś indziej - stwierdziła MagdalenaJurczyk.

(mic)

Nastały dobre czasy

Rozmowa z **Anną Wielgosz**, halową mistrzynią Europy w biegu na 800 metrów, reprezentantką w Drużynowych Mistrzostwach Europy

Proszę laikom wytłumaczyć, czym różni się bieganie w hali od tego na stadionie - poza temperaturą powietrza.

- No jest jeszcze wiatr, a przede wszystkim w hali są krótkie kółka i mało czasu na podejmowanie decyzji. Co 200 metrów trzeba myśleć o taktyce, więc czas ucieka szybciej, i sam dystans jakby też.

Czy złoty medal mistrzostw Europy w marcu pod dachem z Apeldoorn coś zmienił w pani życiu?

- Tak, udowodnił mi, że właściwie dobierane otoczenie, dążenie do poprawiania się, wiara w naukę, w fizjologię, bardzo nam, sportowcom, pomaga. Że należy pracować nie tylko z jednym trenerem, ale z całym sztabem - fizjologiem, fizjoterapeutą, z wszystkimi, którzy chcą nam pomagać i nie zamykać się na wiedzę. Że należy testować, sprawdzać, ale z głową, żeby to nie było coś wymyślone z kosmosu, jakieś eksperymenty, tylko jednak poparte naukowo. I że warto mieć do tego cierpliwość, a my bardzo dużo cierpliwości w mój trening włożyliśmy, bo na początku nie wiedzieliśmy, gdzie nas to zaprowadzi. Po prostu wierzyliśmy, że jeśli to działa u kogoś innego, jeśli działa na grupach badawczych, to zadziała też na nas. No i faktycznie działa!

Nie odczuwa pani niedosytu, że w świetle jupiterów stali wtedy jednak mistrz na 60 m przez płotki Jakub Szymański czy srebrny na 400 metrów Maksymilian Szwed, a pani złoto było nieco w cieniu?

- Nie miałam takiego wrażenia, wręcz przeciwnie. Myślę, że to chyba zależy od tego, w jakim środowisku się ktoś obraca. Moje miasto, Rzeszów, bardzo mi kibicowało, rodzinne Jeżowe tak samo, lotnisko w Jasionce przygotowało ogromny billboard powitalny na lotnisku. Byłam w szoku, czułam się jak superstar. To było bardzo miłe, w moim regionie moje złoto było bardzo ważnym wydarzeniem, wszyscy widzieli, wszyscy oglądali. I w domu aż odetchnęłam z ulgą, że Boże, jak dobrze, że mam ten medal, że wszyscy liczyli na mnie i to zobaczyli, i że był taki pozytywny odbiór. Mnie to wystarcza, że w moim środowisku mnie doceniają, i jest się z czego cieszyć.



Fot. PressFocus

Anna Wielgosz czuje się doceniana i coraz szybsza.

Myślę, że 800 metrów nie jest dystansem dla samych młodzików i mamy tutaj szansę. Jeśli nie wywalczymy swoich celów w młodszym wieku, to nie należy nas przekreślać.

Co jest dla pani największą nagrodą po udanym starcie?

- Kiedy mogę na chwilę usiąść spokojnie, wypić herbatkę, porozmawiać o biegu z najbliższymi, cieszyć się tą chwilą. I powrót do domu, kiedy mogę się wyspać, bo najbardziej nie lubię, kiedy się nie wysypiam. Wtedy jestem mniej zadowolona z wszystkiego (śmiech). Największą nagrodą jest, gdy bliscy się cieszą, gdy inni też mają z tego frajdę i poczucie, że nie jestem w tym wszystkim sama.

Dla wielu sportowców życie może zacząć się po trzydziestce. Pani jest tego dobitnym przykładem, w wieku prawie 32 lat bije rekordy życiowe!

- Oczywiście, że tak. Myślę, że każdy ma swój moment. Jedni mają go w wieku 20 lat, inni 30, a jeszcze inni 36-37. Na przykład rekordzistka świata miała 32 lata (Czeszka Jarmila Kratochvilova, w 1983 roku - przyp. red.). Mistrzynie olimpijskie też niejednokrotnie były po trzydziestce. Myślę, że 800 metrów nie jest dystansem dla samych młodzików i mamy tutaj szansę. Jeśli nie wywalczymy swoich celów w młodszym wieku, to nie należy nas od razu przekreślać. Jeśli nie jesteśmy wypaleni, czujemy się na siłach, by osiągać lepsze rezultaty, to trzeba o to walczyć.

NAJLEPSZE POLKI W HISTORII NA 800 METRÓW

1:56,95 Jolanta Januchta (1980)
1:57,26 Elżbieta Katolik (1980)
1:57,37 Joanna Jóźwik (2016)
1:58,41 Angelika Cichocka (2017)
1:58,51 Anna Bukis (1980)
1:58,69 Anna WIELGOSZ (2025)

* rekord świata 1:53,28 Jarmila Kratochvilova (Czechosłowacja, 1983)
* najlepszy wynik w 2025 na świecie 1:56,64 Tsige Duguma (Etiopia)

Mistrzostwa świata w Tokio dopiero we wrześniu. Jak utrzymać dobrą formę do tego czasu?

- To trudne, bo praktycznie po hali nie miałam czasu, by odpocząć, nie wiem, czy miałam jeden tydzień wolnego. A oczekujemy bardzo dużo, bo osiągać „życiówki" to zawsze jest duże wyzwanie. Gdy już uda mi się uzyskać minimum na MŚ (powiodło się we wtorek w Ostrawie - przyp. red.), będę już mogła spokojnie startować w biegach taktycznych, niekoniecznie na wynik, bo gonitwa za wynikiem jest najbardziej wyczerpującą rzeczą, na ogół zabija w nas szansę na dobry występ na koniec sezonu. Ale myślę, że dobre czasy nastały dla mnie.

Pojawiły się może zaproszenia do mityngów Diamentowej Ligi?

- Na razie nie mam potwierdzonych startów, myślę, że to się jeszcze wyklaruje. Jest opcja startu w Memoriale Kamili Skolimowskiej 16 sierpnia w Chorzowie, więc to jest dobra wiadomość.

Oprócz złota pod dachem, ma pani też w dorobku brąz mistrzostw Europy na stadionie z Monachium w 2022 roku. Pewnie marzy się pani medal mistrzostw świata?

- Oczywiście, że tak. Już wywalczyłam finał MŚ w hali, zbliżyłam się do elity, więc kolejnym celem będzie finał na stadionie. Obecnie mamy tak wysoki poziom na świecie, że sam finał jest sukcesem, chciałabym bardzo w nim wystąpić. Świat biega coraz szybciej i mam nadzieję, że dziewczyny w Polsce też będą coraz szybsze. Ale nie ukrywam, że ja zawsze myślę o medalach i nawet jeśli nie jadę na zawody jako faworytka, choćby w oczach kibiców, to staram się mile zaskoczyć, dać z siebie wszystko i sprawić niespodziankę.

Rozmawiał Tomasz Mucha

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY: BARDZO UDANY POCZĄTEK

■ Drugie miejsce Piotra Liska i 11. Zofii Gaborskiej w konkursach tyczkarskich dało Polsce 8. miejsce po „dniu zero" Drużynowych Mistrzostw Europy w Madrycie.

Zanim lekkoatleci w piątek rozpoczną rywalizację na madryckim Estadio de Vallehermoso z limonkową bieżnią, w czwartek rywalizację 16 reprezentacji Dywizji I rozpoczęły zmagania tyczkarek i tyczkarzy w sąsiedztwie Pałacu Królewskiego. Zwycięzca każdej z konkurencji zasila dorobek swojej drużyny o 16 punktów, drugi - o 15, itd., a ten ostatni - o punkt. Trzy najlepsze ekipy na zakończenie weekendowych zawodów zdobędą medale, a trzy najsłabsze spadną do II dywizji. Biało-czerwoni nie schodzą z podium od 2017 roku, w latach 2019 i 21 wygrywali, także w tym roku mierzą wysoko.

I już „dnia zero" nasi spisali się powyżej oczekiwań, bo w kalkulacjach na podstawie tegosezonowych wyników nasi reprezentanci - Zofia Gaborska i Piotr Lisek - mieli zdobyć znacznie mniej punktów niż ostatecznie uzyskali - 19,5.

Lisek zaliczył w pierwszym podejściu 5,45, w drugim 5,60, a potem od razu 5,70. Potem trzykrotnie atakował 5,80 - bez powodzenia, choć w drugim, a zwłaszcza w trzecim podejściu Polaka do szczęścia zabrakło niewiele.

- Ten start w tych zawodach jest zawsze okraszony presją, bo zawieść drużynę, to więcej niż zawieść siebie. Najważniejsze były nie rekordy, ale miejsca. Cieszę się, bo to są bardzo ważne punkty dla reprezentacji. Konkurs był trudny, wszyscy w tej temperaturze płonęliśmy, ale wszyscy mieli takie same warunki. Procentowało moje doświadczenie, a dużo osób, które tu przyjechały z lepszym rezultatem, nie poradziło sobie - podsumował 32-letni tyczkarz.

Najlepiej skakał Holender Menno Vloon, który zaliczył 5,80. Straty poniosły reprezentacje, które z Biało-czerwonymi są typowane do miejsca na podium. Najwięcej Niemcy - ich tyczkarka zdobyła tylko 2 punkty, a Torben Blech 0, bo trzy razy strącił poprzeczkę już na pierwszej wysokości - 5,45.

Z powodu kontuzji w ostatniej chwili z rywalizacji wycofał się zdecydowany faworyt wśród mężczyzn, brązowy medalista olimpijski Emanuil Karalis. W rywalizacji o czołowe miejsca w klasyfikacji drużynowej Grecy nie byli wśród faworytów, ale na absencji podopiecznego Marcina Szczepańskiego straciło samo widowisko.

W konkursie kobiet debiutująca w reprezentacji 20-letnia Zofia Gaborska skoczyła na miarę możliwości - zaliczyła 4,30 (rek. życiowy mao 1 cm wyższy) i za 11. miejsce (ex aequo z Finką, Francuzką i Litwinką) zaksięgowała 4,5 pkt.

- Strasznie się cieszę z tego jak wyszło, świetnie się bawiłam. Miejsce jest piękne, pogoda jest ładna - skoki były fajne. Chcę się tym bawić i być coraz lepsza - mówiła uradowana zawodniczka. Najlepszy wynik uzyskały Czeszka Amalie Svabikova i Ukrainka Maryna Kyłypko - 4,65.

Po pierwszym dniu prowadzą Czechy (29,5 pkt) przed Holandią i Ukrainą - 26,5 pkt. Polska ma 19,5 pkt i jest ósma. W piątek liczymy na udane występy m.in. Pawła Fajdka, Natalii Bukowieckiej, Maksymiliana Szweda i debiutującej w sezonie Ewy Swobody. Rywalizacja toczyć się będzie do niedzieli.

(t)

PROGRAM

Piątek, 27 czerwca

18.20 - młot M (Paweł Fajdek)
18.41 - kula K (Klaudia Kardasz)
19.10 - 400 metrów K (Natalia Bukowiecka)
19.30 - 400 metrów M (Maksymilian Szwed)
20.00 - 5000 metrów K (Weronika Lizakowska)
20.22 - trójskok M (Wojciech Galik)
20.30 - 800 metrów M (Bartosz Kitliński)
20.37 - dysk K (Daria Zabawska)
20.55 - 3000 metrów z przeszkodami M (Maciej Megier)
21.18 - 100 metrów K (Ewa Swoboda)
21.35 - 100 metrów M (Oliwer Wdowik)

No to czas na finał!

Po pokonaniu w przerywanym meczu Jeleny Aleksandrowej, Iga Świątek w półfinale w Bad Homburg zagra w piątek z Jasmine Paolini. Będzie też awans w rankingu.

Polska tenisistka osiągnęła swój szósty półfinał w tym sezonie i w piątek stanie przed szansą awansu do pierwszego finału od ponad roku i zarazem pierwszego w karierze na kortach trawiastych. Wszystko za sprawą zwycięstwa światowej „ósemki" w ćwierćfinale turnieju WTA 500 w niemieckim Bad Homburg z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową (18. WTA) 6:4, 7:6 (7-5). To obiecujący prognostyk przed rozpoczynającym się w poniedziałek w Londynie wielkoszlemowym Wimbledonem. Na dodatek Iga Świątek zagwarantowała sobie w przyszłym tygodniu awans na co najmniej 6. miejsce w rankingu, a może być jeszcze wyżej...

Deszcz miał swoje plany

W meczu z Aleksandrową najważniejszym elementem gry dla obu tenisistek był serwis. Mecz rozpoczął się trzema kolejnymi przełamaniami, ale po tym już zawodniczki nie oddały podania do końca meczu. Szybciej grę uspokoiła jednak rozstawiona z „czwórką" Świątek, która wyszła na prowadzenie 3:1 i utrzymała je do końca pierwszej partii.

Druga była ciekawsza, nie tylko z powodów sportowych. Obie obroniły wszystkie trzy break pointy - Aleksandrowa w dwóch oddzielnych gemach, a Świątek w 4. gemie wydostała się z 0-40. Łącznie Rosjanka wygrała 71 procent swoich punktów z pierwszego serwisu, a Polka 75.

Przy stanie 4:3 dla rozstawionej z „ósemką" Rosjanki, 40-40 i serwisie Polki musiały przerwać grę, ponieważ zaczęło padać. Pauza trwała ponad godzinę.

6.
PÓŁFINAŁ w sezonie osiągnęła Igi Świątek: przed Bad Homburg były to Australian Open, Doha, Indian Wells, Madryt i Roland Garros. Na finał Polka czeka od 384 dni.

Krzyżówka w przerwie

Iga - jak wyznała po meczu - utrzymywała w przerwie koncentrację, układając LEGO i rozwiązując krzyżówki. Po powrocie na kort tenisistki wciąż nie zawodził serwis, więc o wyniku musiał rozstrzygnąć tie-break. Do stanu 4-4 trwała wyrównana walka, ale w decydującej części 30-letnia Aleksandrowa popełniła błędy. Pewnie grająca Polka odskoczyła na 6-4, by ostatecznie zwyciężyć 7-5. Dzięki czwartkowemu zwycięstwu ma z Aleksandrową bilans 4-2.

- Dzisiaj chodziło o dostosowanie się do warunków, ponieważ przez większość meczu wiał bardzo silny wiatr. Obie starałyśmy się zrobić, co mogłyśmy - z jednej strony grać intensywnie, ale z drugiej strony grać bezpiecznie - podsumowała podopieczna Wima Fissette'a.

Jedna wielka rodzina

Świątek awansowała do swojego drugiego półfinału w karierze na trawie, oba miały miejsce w Bad Homburg, gdzie dotarła do czwórki w 2023 roku - wtedy taktycznie wycofała się z gry o finał, myśląc już o rywalizacji w Wimbledonie. W tym roku powinna do gry o finał przystąpić. Impreza w Hesji to jej pierwszy tegoroczny turniej na trawie i każdy kolejny mecz pozwala Polce poczuć się pewniej.

- Po prostu uwielbiam te małe turnieje. Czujemy się na nich jak jedna wielka rodzina, która po prostu cieszy się tenisem. Gdybym mogła, grałabym w takich turniejach co tydzień, bez całego zbędnego zamieszania i wszystkiego innego - dziękowała Polka na korcie fanom za wsparcie.

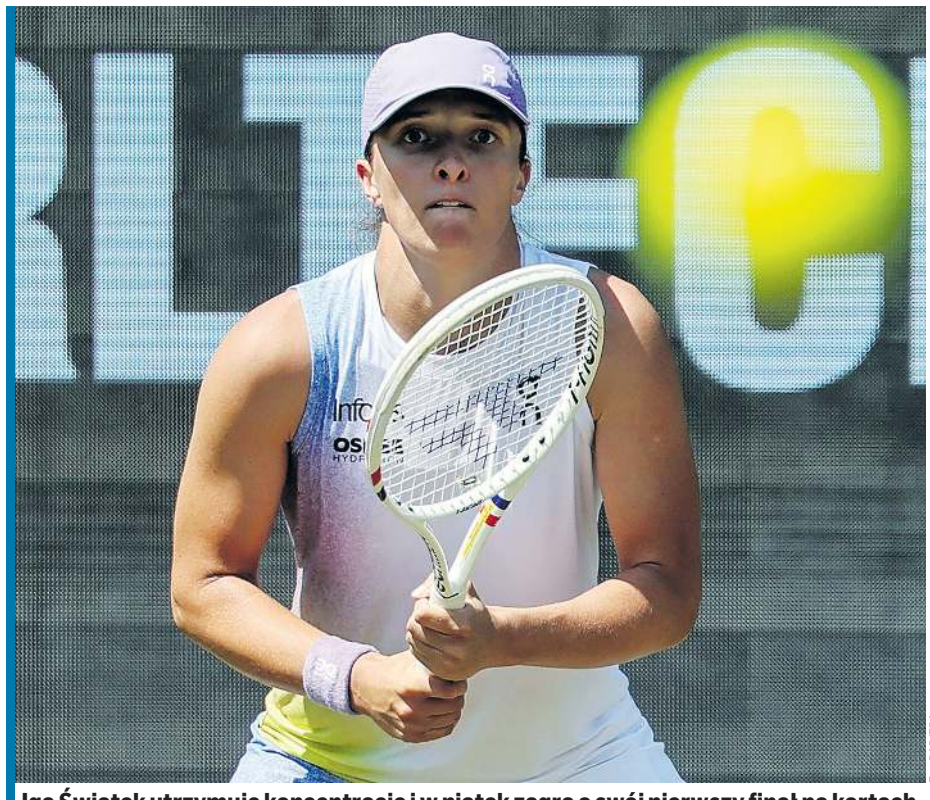
Korzystny bilans

Kolejną rywalką Świątek będzie światowa „czwórka", Jasmine Paolini. Włoszka pokonała w ćwierćfinale Beatriz Haddad Maię 7:5, 7:5. W obu setach zdecydował 11. gem. Brazylijka kończyła je podwójnymi błędami serwisowymi.

Bilans dotychczasowych potyczek Świątek i Paolini jest bardzo korzystny dla 24-letniej Polki, która wygrała wszystkie 4 pojedynki, w tym dwa ostatnie w 2024 roku. Po raz pierwszy jednak zmierzą się na trawie, wcześniej grały po dwa razy na mączce - m.in. w finale French Open 2024 - oraz na kortach twardych. Po raz pierwszy też przed meczem wyżej w rankingu od Igi jest Jasmine.

- Z Igą nigdy nie jest się faworytką, bo ona w każdej chwili na każdej nawierzchni jest w stanie wygrać z każdą z nas - przyznała Paolini. I na to właśnie - mimo całej sympatii dla Jasmine i jej łódzkiej babci - liczymy!

Tomasz Mucha



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek utrzymuje koncentrację i w piątek zagra o swój pierwszy finał na kortach trawiastych.

Z BRYTYJCZYKAMI W GDYNI

■ Tenisowa reprezentacja Polski mężczyzn w dniach 12-13 września w Gdyni zagra z Wielką Brytanią w meczu Grupy Światowej I rozgrywek o Puchar Davisa. Stawką spotkania będzie prawo gry w kwalifikacjach o miejsce w Davis Cup Final 8 w edycji 2026 z udziałem 16 najlepszych drużyn narodowych. Biało-czerwoni awans do Grupy Światowej I, dzięki której mają szansę na walkę o kwalifikacje do finałów, zdobyli na początku lutego, wygrywając z Gruzją w Tbilisi 4:0. Wielka Brytania przegrała wówczas na wyjeździe z Japonią 2:3. Brytyjczycy zajmują obecnie 16. miejsce w narodowym rankingu Międzynarodowej Federacji Tenisa (ITF) w Pucharze Davisa, Polska jest w nim 34. Będzie to już dziewiąte spotkanie tych zespołów, a bilans dotychczasowych jest korzystny dla rywali 7-1.

IVA, GNĘBICIELKA POLEK

■ Katarzyna Kawa nie zdołała awansować do turnieju głównego wielkoszlemowego Wimbledonu.
W czwartek w Londynie polska tenisistka (136. WTA) przegrała w finałowej rundzie kwalifikacji z Amerykanką Ivą Jovic 3:6, 6:7 (2-7). Tenisistka z Krynicy-Zdroju w kwalifikacjach była rozstawiona z numerem 32. W ostatniej rundzie zmierzyła się z rozstawioną z „trójką", 89. zawodniczką światowego rankingu, 17-letnią Jovic, która w pierwszej rundzie wyeliminowała reprezentującą Polskę Lindę Klimovicovą.
Kawa eliminacje rozpoczęła od zwycięstwa 5:7, 6:4, 6:1 nad Brytyjką Ranah Akua Stoiber. Później pokonała kolejną reprezentantkę gospodarzy Amarni Banks 6:2, 6:4. W 1. rundzie kwalifikacji odpadła również Maja Chwalińska.
Rywalizacja w głównej drabince Wimbledonu rozpocznie się w poniedziałek. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek, Magda Linette i Magdalena Fręch oraz Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak. W piątek rozlosowane zostaną pary 1. rundy.

W ringu jest dziki...

W Quebecu Maciej Sulęcki będzie walczył z niepokonanym Christianem Mbillim.

BOKS

To była niespodzianka. W lutym tego roku Maciej Sulęcki (33 zw. - 13 KO, 3 por.) udał się do stolicy Kazachstanu, gdzie był skazywany na porażkę z miejscowym idolem, Ali Achmedowem. Pierwsze rundy były dla Polaka trudne, ale przetrwał kryzys, a w 10. rundzie wygrał przez techniczny nokaut z wymęczonym rywalem. „Striczu" przywiózł do Warszawy pas WBC Silver w superśredniej. To pozwoliło mu odbudować się po dotkliwej porażce przez nokaut w 6. rundzie (po ciosie na wątrobę) z Amerykaninem Diego Pacheco w sierpniu ubiegłego roku.

Sulęcki od lat był zaliczany do czołówki wagi średniej, a potem superśredniej, ale najlepsi go unikali. Tylko raz walczył o prestiżowy mistrzowski pas. W czerwcu 2019 roku przegrał z broniącym tytułu WBO Amerykaninem Demetriusem Andrade. Przez długi czas trenował i walczył w USA, czekając na kolejną mistrzowską szansę. Gdy wydawało się, że wspomniany Pacheco pozbawił go tych nadziei, to wygrana z Achmedowem je przywróciła. Po niej była szansa na lukratywny pojedynek z Amerykaninem Edgarem Berlangą, który rok temu przegrał ze słynnym Meksykaninem Saulem Alvarezem, posiadaczem pasów IBF, WBC i WBO w superśredniej. - Dlaczego do niego nie doszło? To bardziej pytanie do mojego menedżera Łukasza Kownackiego. Dostawałem informacje, że w Nowym Jorku nie ma w najbliższym czasie żadnych gal bokserskich. Tymczasem Berlanga walczy z Hamzahem Sheerazem 25 lipca właśnie w Nowym Jorku. To trochę dziwne. Wzięliśmy więc co było i przyjąłem propozycję walki z niewygodnym Christianem Mbillim - powiedział 36-letni Maciej Sulęcki w rozmowie z dziennikarzem PAP.

30-letni Mbili (28 zw. - 23 KO) urodził się w Kamerunie, reprezentuje Francję, ale walczy najczęściej w Kanadzie. Był olimpijczykiem z Rio de Janeiro, gdzie dotarł do ćwierćfinału, w którym musiał uznać wyższość późniejszego mistrza olimpijskiego w kategorii do 75 kg Kubańczyka Arlena Lopeza. Na zawodowych ringach jest niepokonany, a jego atutami są szybkość i piekielna siła ciosu z obu rąk, dlatego rywale go unikają.

- Jego styl to nonszalancki atak poparty wielką siłą, determinacją oraz wytrzymałością na ciosy - ocenia Sulęcki. - Jego dziki atak to sposób na złamanie rywala. Najgroźniejszy będzie w początkowych czterech, pięciu rundach. Ta walka jest dla mnie do wygrania, ale przygotowuję się, że będzie mnie bardzo bolało - powiedział „Striczu".

Stawką pojedynku w Quebecu będzie pas WBC Interim w superśredniej, który może być przepustką do wielkiej walki o niekwestionowane mistrzostwo świata ze zwycięzcą pojedynku Saula Canelo z niepokonanym Terence'em Crawfordem, byłym absolutnym mistrzem wagi lekkopółśredniej, który odbędzie się 13 września.

Transmisja z gali w Quebecu w nocy z piątku na sobotę w TVP Sport od godziny 1.00.

(awa)

Sport 86d8f05ac0

Na własnych zasadach

Fizycznie i umiejętnościami na pewno nie odstawałem od kolegów, którzy grali w ostatnich mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sfantu Gheorghe - mówi Marcin Kolusz.

Oczywiście jestem rozczarowany poprzednim sezonem, zarówno tym klubowym, jak i brakiem powołania do kadry przed mistrzostwami świata. Byłem i nadal jestem przekonany, że znajdę miejsce w drużynie ligowej, chcę też podjąć rywalizację o miejsce w kadrze przed kolejnym turniejem mistrzowskim w Sosnowcu. Pragnę zakończyć swoją sportową przygodę na własnych zasadach - uśmiecha się, wypowiadając te słowa, 40-letni Marcin Kolusz, wieloletni kapitan reprezentacji kraju.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Marcin Kolusz nie zamierza rezygnować z gry w reprezentacji, ale na razie szuka miejsca w ligowym klubie.

Rozczarowanie

Poprzednim sezon zaczynał w Podhalu Nowy Targ, ale po zawirowaniach organizacyjno-finansowych przeniósł się do Re-Plastu Unii Oświęcim i zakończyło się miejscem poza podium.

- O Podhalu powiem wprost: może warto się zastanowić nad tym, czy przypadkiem nie zamknąć klubu i poczekać na lepszy klimat w mieście oraz wśród potencjalnych sponsorów - akcentuje Kolos, bo tak nazywany jest przez kolegów. - Nie sądzę zresztą, by Podhale przystąpiło do kolejnych rozgrywek, bo nie ma w moim przekonaniu żadnych ku temu przesłanek. W poprzednim sezonie, gdy w moim macierzystym klubie wszystko się posypało, otrzymałem propozycję gry w Oświęcimiu. Szczerze?! Inaczej sobie wyobrażałem funkcjonowanie w drużynie, ale wyszło tak jak wyszło. Kontuzje kolegów, odejście trenera... W rezultacie byłem zawodnikiem do łatania dziur. Mimo wszystko miałem nadzieję, że otrzymam nominację do kadry, przynajmniej na okres przygotowawczy. Na pewno nie czułem się gorszy od tych, którzy się w niej znaleźli. Niestety, telefon od trenera Roberta Kalabera milczał. Zabolało, bo przecież nie byłem jednorazowym reprezentatem (210 występów - przyp. red.), ale zagryzłem zęby i powiedziałem sobie: odejdę na własnych zasadach.

Góry i doliny

Mało kto z młodszych fanów hokeja wie, że hokeista rodem z Nowego Targu w 2003 r. był draftowany do Minnesoty Wild w NHL i przez kolejny sezon występował w juniorskiej drużynie Vancouver Giants (WHL).

- Ależ wtedy byłem w gazie! Otrzymałem więc powołanie do kadry trenera Andreja Sidorenki przed turniejem przedolimpijskim w Rydze - wspomina Kolusz. - W kadrze byli wtedy m.in. Mariusz Czerkawski, Krzysztof Oliwa, Jacek Płachta i paru asów z ligowych zespołów. Trener ostatecznie zdecydował się na Mariusza Jakubika, którego miał na co dzień w klubie. A potem, od 2005 roku, byłem na każde zawołanie, choć były wzloty i upadki. Byłem z kolegami zdyskwalifikowany za awanturę z Oliwą (po MŚ 2009 r. - przyp. red.), ale karę odwieszono. Potem chciałem mieć przerwę w kadrze (2010 r. - przyp. red.), ale grożono mi dyskwalifikacją i za namową trenera Wiktora Pysza zmieniłem zdanie. Jednak miłych momentów było zdecydowanie więcej. Wspomnieniami wracam do turniejów przedolimpijskich, w których spotykaliśmy się z silniejszymi rywalami. Podczas takiej imprezy na Białorusi grałem dla przykładu przeciwko Słoweńcowi Anże Kopitarowi, gwieździe i kapitanowi Los Angeles Kings. W turniejach mistrzowskich bywało różnie. Nie musieliśmy na przykład spaść na trzeci poziom mistrzostw świata za czasów Teda Nolana, bo graliśmy więcej przyzwoicie, ale on zupełnie nie znał naszych hokejowych realiów. A potem trudno było się wygrzebać z niższej dywizji, bo nastała pandemia. Oczywiście, turniej w Nottingham i awans do elity to było spełnienie moich marzeń, podobnie jak moich kolegów. Gra rok temu, w elicie w Ostrawie, było dla naszej hokejowej społeczności epokowym wydarzeniem. Przy odrobinie szczęścia mogliśmy zachować miejsce w tym elitarnym towarzystwie, stąd też moje rozczarowanie, że nie było mi dane walczyć o jego odzyskanie podczas tegorocznego turnieju w Rumunii. Pod względem fizycznym i umiejętności na pewne nie odstawałem od kolegów, którzy tam grali.

Kolejna próba

Pora jednak na nowe wyzwania. - Odpocząłem, dokonałem bilansu „za i przeciw" i doszedłem do wniosku, że podejmę jeszcze jedną próbę, by zamknąć swoją przygodę z hokejem znaczącym występem - dodaje 5-krotny mistrz Polski. - Oczywiście, moim priorytetem jest gra w reprezentacji podczas mistrzostw świata i może po nich powiedziałbym pas. Na razie jestem w trakcie treningów i ćwiczę, zgodnie z wieloletnią tradycją, indywidualnie. Nie mogę sam siebie oszukiwać, bo to przecież zaraz wyjdzie na lodzie. Na razie nie mam żadnych propozycji ze strony klubów, choć liczę, że któryś mi zaproponuje grę. Testy wykluczam, bo jestem wiekowy (śmiech), ale chętnie siądę i porozmawiam. Daję sobie czas do początku września, wówczas trzeba będzie podjąć decyzję. Nie ukrywam, że nie mam planu „B" i staram się o tym na razie nie myśleć.

Nie tak dawno zanotowaliśmy sensację: Krystian Dziubiński (lat 37), kapitan Unii i reprezentacji, zrezygnował z gry, a niedługo później został nominowany na trenera zespołu przez prezeskę Cracovii, Agatę Michalską (radną z Nowego Targu).

- Też byłem zaskoczony decyzją Krystiana o rezygnacji z gry i objęciu nowej roli - stwierdza nasz bohater. - Krystian wprawdzie nigdy nie ukrywał, że interesuje się tym zawodem, ale nie przypuszczałem, że tak szybko to nastąpi. Znam go dobrze i zapewniam, że ma wszelkie predyspozycje do prowadzenia zespołu. Ma charyzmę, a w szatni będzie trzymał krótko zawodników. Nadto jeżeli będzie miał bardziej doświadczonego współpracownika, to stworzą ciekawy tandem. Na pewno będzie miał świeże spojrzenie i zna ligę jak... stan własnego konta bankowego.

Obaj są dobrymi kumplami i naturalną koleją rzeczy można sobie ich wyobrazić pracujących w jednym klubie. Już zresztą w środowisku funkcjonuje opinia, że w najbliższym sezonie Pasy będą Szarotkami bis i pod Wawelem znajdzie zatrudnienie wielu zawodników z jego byłego klubu. Gdy przedstawiam ten scenariusz, Marcin Kolusz taktownie milczy, a po chwili z namysłem dodaje: - Nie znam planów Krystiana...

Hokeiści rodem z Nowego Targu to charakterne chłopaki i być może ich losy znów się połączą w jednym klubie. Jeżeli tak, to powinni być kołem zamachowym zespołu, który może jeszcze w najbliższych sezonie nie będzie walczył o medale, ale sprawi niejedną niespodziankę.

Włodzimierz Sowiński

MARCIN KOLUSZ

Urodzony 18.01.1985 r. w Limanowej; żonaty (Joanna); dzieci: Lilianna (15 lat) i Błażej (8).
Kariera: wychowanek Podhala i debiut ligowy w wieku 15 lat; draftowany przez Minnesotę Wild w 2003 r., a potem grał w Vancouver Giants; Podhale (2004/05), Ocelaŕi Trzyniec (2005), Hawirzów Panthers (2005), Podhale (2005/06), ŠKP Poprad (2008/09), Podhale (200/11), Ciarko PBS Sanok KH Sanok (2011/13) KTH 1928 Krynia (2013), GKS Tychy (2013/17), Podhale (2017/19), Podhale (2017/19), GKS Katowice (2019/20), Vaasan Sport (2020), Dukla Michalowce (2020/21), GKS Katowice (2022/23), JKH GKS Jastrzębie (2023/24), Podhale (2024), Re-Plast Unia Oświęcim (2024/25).
Rozegrał w lidze 783 mecze, w których zdobył 606 pkt (212 bramek plus 394 asysty).
Sukcesy: 5xzłoto MP (Podhale 2010, Sanok/2012, GKS Tychy 2015, 2xGKS Katowice 2022 i 2023; 3xsrebro, 4xbrąz, w tym jeden Duklą Michalowce; 4xPuchar Polski (Podhale, Sanok, 2xGKS Tychy); 2xSuperpuchar Polski; 3. miejsce w Superfinale Pucharu Kontynentalnego z GKS Katowice 2016.
Reprezentacja: 210 spotkań i 48 goli.
Sukcesy: awans do Dywizji 1A w 2014 i 2200; awans do elity w 2023; występ w elicie 2024.

SPOD BANDY

ZGODNIE ZE SCENARIUSZEM

■ Zarząd PZHL podczas wczorajszego posiedzenia zatwierdził pięć osób na stanowiska trenerów. Andrej Gusow obejmuje stery reprezentacji młodzieżowej i pewnie postawi sobie ambitne zadanie awansu do Dywizji 1A. Grzegorz Rostkowski, powracający do kraju po pracy w Norwegii, będzie się opiekował zespołem juniorów do lat 18 i jednocześnie będzie koordynatorem powstającej Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Krynicy-Zdrój. Bartłomiej Stępień jest odpowiedzialny za reprezentacje do lat 16. Magdalena Jabłońska będzie nadal opiekowała się reprezentacją juniorek, zaś Arkadiusz Sobecki nadal będzie selekcjonerem seniorek. Kto zostanie trenerem głównym zespołu seniorów? W tej kwestii nadal jest sprawa otwarta. Kiedy ewentualnie może zapaść decyzja? Działacze odpowiadają enigmatycznie. Jedno jest pewne - kolejne posiedzenie zarządu zaplanowano na 22 lipca.

WYMAGAJĄCY RYWALE

■ Selekcjonera reprezentacji seniorów nie mamy, ale już wiemy, z kim Biało-czerwoni zagrają w tym sezonie międzynarodowym. Jesteśmy gospodarzem listopadowego turnieju w Sosnowcu (?), gdzie zmierzymy się z Włochami, Wielką Brytanią i Słowenią. Natomiast w grudniu wyjeżdżamy na Węgry i oprócz meczu z gospodarzami czeka nas jeszcze potyczka z Francją. W lutym naszą reprezentację czeka podróż na Wyspy Brytyjskie. Tam zmierzymy się z gospodarzami, Słowenią oraz Litwą. Natomiast w kwietniu podczas przygotowań do majowych mistrzostw świata w Sosnowcu zagramy wyjazdowy dwumecz z Litwą, potem z Węgrami, a tuż przed turniejem z Francją. **(ws)**



Fot. Pressfocus

Pod wodzą Piotra Protasiewicza Falubaz spisuje się coraz lepiej.

Krok od play offu

Falubaz Zielona Góra jest blisko awansu do fazy finałowej PGE Ekstraligi.

Choć zielonogórzanie zaliczyli słaby start do sezonu, obecnie prezentują się wręcz fantastycznie. Mają za sobą serię pięciu wygranych z rzędu, a za sprawą wygranej z Włókniarzem Częstochowa 50:40 pozostali na trzecim miejscu w tabeli. Co prawda Falubaz wykorzystał sytuację Sparty Wrocław, która ma do rozegrania zaległy mecz z częstochowską drużyną, ale nie ulega wątpliwości, że wykonał poważny krok w stronę play offu. Czy rzeczywiście w grodzie Bachusa są już myślami w pierwszej czwórce na koniec zasadniczej rundy rozgrywek? – Do tego jeszcze jest daleka droga. Są drużyny, którym bliżej jest do play offu. Dużo nas czeka walki i trzeba odnieść jeszcze sporo zwycięstw, nawet w tych meczach, w których nie będziemy faworytami - mówi trener Falubazu Piotr Protasiewicz.

Madsen coraz lepszy

Na początku sezonu w Falubazie brakowało punktów przede wszystkim Leona Madsena. Duńczyka do Zielonej Góry ściągano z nadziejami, że będzie niekwestionowanym liderem. Był nim przecież we Włókniarzu przez poprzednie 7 lat. Tymczasem w pierwszych meczach w Falubazie zawodził. Nie potrafił odnaleźć się przede wszystkim na domowym torze, a wpływ na to miała mieć zmiana tunera silników. Wreszcie jednak forma niespełna 37-letniego zawodnika idzie znacząco w górę. Już może poszczycić się drugą średnią w drużynie, a jednocześnie dziesiątą wśród najskuteczniejszych rajderów ekstraligi. W meczu z Włókniarzem na stadionie przy ul. Wrocławskiej poprowadził zielonogórzan do triumfu, gromadząc 13 „oczek" z bonusem. - W zasadzie mam do dyspozycji kilku liderów. Leon wrócił wreszcie na właściwie tory, ale pamiętajmy, że nie zawsze może punktować w granicach kompletu, bo to jest tylko sport. Po tym, jak zaczął startować również w ligach zagranicznych - również w Grand Prix Czech pokazał się z bardzo pozytywnej strony - jego jazda w końcu zaczęła się stabilizować na dobrym poziomie. Na pewno jest to inny Leon niż wiosną - dodaje szkoleniowiec.

Pewny Hampel

W tym sezonie nieźle spisuje się Jarosław Hampel. Wprawdzie jego obecna forma odbiega od tej z zeszłego roku, kiedy był pierwszoplanową postacią zespołu, lecz w aktualnym także przywozi cenne punkty. Ponadto w ważnych momentach potrafi stanąć na wysokości zadania. Tak było chociażby w ostatnim starciu z częstochowskimi Lwami, gdy w 14. biegu, przedzierając się z trzeciej na pierwszą pozycję, zapewnił zielonogórzanom zwycięstwo. - Jarek jest bardzo dobrym zawodnikiem. Trafiały mu się pojedyncze wpadki w niektórych zawodach, ale wciąż prezentuje wysoki poziom i jest bez wątpienia pewnym punktem drużyny - przekazał Piotr Protasiewicz.

Teraz Toruń

W niedzielne popołudnie team z województwa lubuskiego zmierzy z drużyną KS-u Toruń. W pierwszym starciu obu ekip górą był Falubaz (46:44). Tym razem sytuacja może okazać się odmienna, gdyż sposobu na odczarowanie Motoareny przy ul. Pera Jonssona nie znalazł nawet Motor Lublin. Kluczem do potencjalnego zwycięstwa będzie równa postawa całej ekipy pod wodzą Piotra Protasiewicza.

Norbert Giżyński

Mocno zdeterminowany

Szymon Ludwiczak powrócił na tor i chce jeździć w ekstralidze.

W początkowej fazie sezonu niespełna 19-latek tworzył podstawową parę juniorską Włókniarza Częstochowa z Franciszkiem Karczewskim; wspólnie zdobywali ważne punkty dla Lwów. 13 maja, podczas batalii Ekstraligi U-24 w Gorzowie Wielkopolskim, rodowitego rybniczanina spotkał ogromny pech. Upadł, co skończyło się dla niego kontuzją, przez którą musiał pauzować prawie dwa miesiące. Do składu wskoczył za niego Kacper Halkiewicz.

Szymon Ludwiczak jazdy wznowił 18 czerwca podczas treningu na częstochowskim owalu. O tym fakcie poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych, dodając, że szykuje się do nadchodzących zawodów. Tymi było wtorkowe spotkanie w ramach Ekstraligi U-24 w Częstochowie, w którym Włókniarz zmierzył się z GKM-em Grudziądz. Gospodarze rozgromili w nim rywali 60:30, a dość spory wkład w zwycięstwo miał właśnie Ludwiczak, zdobywając 7 punktów i 2 bonusy w czterech startach. - To jeszcze nie było to, czego bym od siebie oczekiwał, ale idziemy w dobrą stronę. Biorąc pod uwagę, że były to moje pierwsze zawody po powrocie do zdrowia, występ oceniam na plus - powiedział Ludwiczak.

Sympatyków częstochowskiego żużla z pewnością interesuje stan zdrowia młodzieżowca. Czy czuje się już w pełni zdrowy? - Czuję się dobrze, lecz odczuwam jeszcze skutki kontuzji. Na szczęście mogę jechać niemal na maksa, tak jak potrafię. Co prawda czasem pojawia się lekki dyskomfort, ale nie przeszkadza mi to na tyle w jeździe, żeby dłużej odpoczywać. Ręka jeszcze boli, choć nie bardzo mocno - oznajmił.

Choć Ludwiczak ledwo wsiadł na motocykl, to już myśli o udziale w najbliższej potyczce Włókniarza w PGE Ekstralidze. Ta odbędzie się w najbliższą niedzielę w Rybniku. W awizowanym składzie Biało-zielonych na starcie z ROW-em na pozycjach juniorskich widnieją jednak Franciszek Karczewski i Paweł Caban. Nietrudno jednak się domyśleć, że za drugiego z nich zostanie wprowadzona zmiana. Na ten moment ciężko przewidzieć kto zastąpi Cabana, bo Ludwiczak i Halkiewicz we wspomnianej potyczce U-24 Ekstralidze z ekipą z Grudziądza oraz w minionych ćwierćfinałowych rundach drużynowych mistrzostw Polski juniorów w Lublinie i Toruniu (odpowiednio środa i czwartek) prezentowali się na podobnym poziomie. Trener Mariusz Staszewski ostateczną decyzję ma podjąć po następnych seriach treningowych.

Norbert Giżyński



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Szymon Ludwiczak do niedawna musiał chodzić w temblaku.

PGE EKSTRALIGA

Piątek, 27 czerwca
LUBLIN, 18.00: Orlen Oil Motor - Bayersystem GKM Grudziądz
GORZÓW WLKP., 20.30: Gezet Stal - Betard Sparta Wrocław

Niedziela, 29 czerwca
TORUŃ, 17.00: PRES Grupa Deweloperska - Stelmet Falubaz Zielona Góra
RYBNIK, 19.30: Innpro ROW - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa

1. Lublin (m)	9	18	+136
2. Toruń	9	14	+38
3. Zielona Góra	9	12	-33
4. Wrocław	8	11	+63
5. Grudziądz	9	9	+24
6. Częstochowa	8	6	+5
7. Gorzów	9	5	-98
8. Rybnik (b)	9	2	-135

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Piątek, 27 czerwca
Autona Unia Tarnów – Hunters PSŻ Poznań (16.30)

Niedziela, 29 czerwca
Fogo Unia Leszno – Texom Stal Rzeszów (13.00)
Cellfast Wilki Krosno – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (15.15)

1. Leszno (s)	8	15	+119
2. Bydgoszcz	8	13	+88
3. Krosno	7	12	+49
4. Rzeszów	7	7	-14
5. Poznań	7	7	-44
6. Tarnów (b)	7	4	-61
7. Ostrów	8	3	-42
8. Łódź	8	2	-95

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Niedziela, 29 czerwca
godz. 16.00
OK Kolejarz Opole – Lokomotiv Daugavpils
Ultrapur Start Gniezno – Trans MF Landshut Devils
Speedway Kraków – Pronergy Polonia Piła

1. Gdańsk (s)	7	13	+76
2. Piła	7	11	+62
3. Gniezno	6	10	+49
4. Landshut	8	8	-14
5. Daugavpils	7	6	-18
6. Kraków (b)	7	4	-119
7. Opole	8	2	-36

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA EUROPY W GDAŃSKU - FINAŁ

Sobota, 28 czerwca
godz. 14.30
Lista zespołów
SZWECJA: Hellstroem-Baengs, Nilsson, Palovaara, Berntzon, Henriksson.
POLSKA: Pr. Pawlicki, Pi. Pawlicki, Zmarzlik, Dudek, Przyjemski.
DANIA: Jensen, Jakobsen, Jepsen Jensen, Michelsen, B. Pedersen.
UKRAINA: Lewiszyn, Karpow, Melnyczuk, Kapustin, Parnicki.

Sport 86d8f05ac0

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 27 CZERWCA

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
14.45 Piłka nożna: studio i Polska - Ukraina kobiet towarzysko, 18.05 Lekka atletyka: 2. dzień drużynowych ME w Madrycie, 19.50 Pn: finał ME U-19 (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór, 1.00 Boks o tymczasowy pas WBC World w Quebecu, superśrednia Christian Mbilli - Maciej Sulęcki (na żywo)
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 13.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Ukraina - Japonia, 16.15 Argentyna - Iran, 19.45 Holandia - Kuba, 22.45 Chiny - Włochy, 2.15 Kanada - Polska (na żywo)
Niue
POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: ATP w Eastbourne, 17.15 Siatkówka: LN mężczyzn, Turcja - Ukraina, 20.50 Piłka ręczna: półfinał MŚ U-21 mężczyzn (na żywo)
POLSAT SPORT 3
15.30 Tenis: półfinał ATP na Majorce, 18.15 Siatkówka: LN mężczyzn, Bułgaria – Słowenia, 21.00 Pn: Francja - Brazylia kobiet towarzysko (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
19.30 Cage Warriors 190 w Manchesterze: Aiden Lee - Alexander Loof (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.30 Tenis: półfinały ATP na Majorce, 20.30
Piłka ręczna: półfinał MŚ mężczyzn U-21 - Polska (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Holandii, treningi w Moto3, Moto2 i MotoGP, 16.00 Tenis: półfinały ATP w Eastbourne (na żywo)
SPORTKLUB
21.15 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Real Madryt (na żywo)
EUROSPORT 1
19.25 Wspinaczka: PŚ w Innsbrucku, bouldering (na żywo)
EUROSPORT 2
21.00 Golf: 2. dzień Rocket Classic (na żywo)
CANAL+ SPORT
2.00 Boks w Wichita: waga ciężka Deontay Wilder - Tyrrell Herndon (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: półfinały WTA w Bad Homburg (na żywo)
Niue
CANAL+ SPORT 5
16.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Autona Unia Tarnów - Hunters PSŻ Poznań, 21.15 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia - Real (na żywo)
ELEVEN SPORTS 1
9.50 Formuła 3 i 2: treningi przed GP Austrii, 13.10 F1: studio i trening przed GP Austrii, 14.55 F 3 i 2: kwalifikacje, 17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin - Bayersystem GKM Grudziądz, 20.15 Gezet Stal Gorzów - Betard Sparta Wrocław (na żywo)
ELEVEN SPORTS 2
16.40 F1: studio i trening przed GP Austrii (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Trasa doda mu skrzydeł?

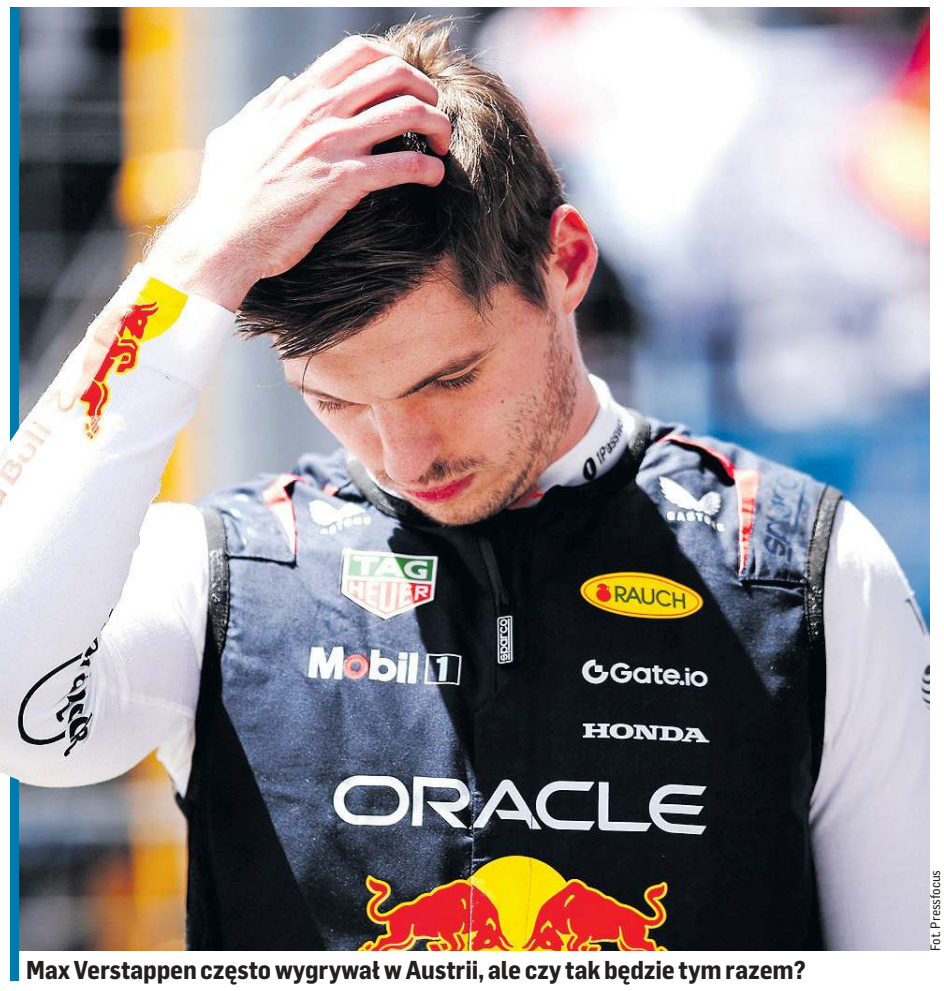
Max Verstappen lubi ścigać się w Austrii, ale w tym roku żadnych deklaracji dotyczących wyniku nie składa.

W niedzielę na Red Bull Ringu w Spielbergu zostanie rozegrana 11. runda mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Austrii. Po dziesięciu liderem mistrzostw świata jest Australijczyk Oscar Piastri z McLarena. Drugi jest Brytyjczyk Lando Norris z McLarena, a trzeci obrońca tytułu, czterokrotny mistrz świata Holender Max Verstappen z Red Bulla.

W ubiegłym roku wyścig zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Brytyjczyka George Russella z Mercedesa. Prowadzący w klasyfikacji generalnej Holender Max Verstappen miał kolizję z wiceliderem cyklu Brytyjczykiem Lando Norrisem i zajął piąte miejsce.

Tuż po rozpoczęciu 64. z 71 okrążeń jadący na drugiej pozycji Norris zaatakował lidera wyścigu Verstappena. Między bolidami tych kierowców doszło do kilkukrotnego kontaktu, w wyniku czego oba doznały uszkodzeń, m.in. miały przebite opony. Holender i Brytyjczyk „dotoczyli" się do alei serwisowej, którą po błyskawicznej wymianie opon Verstappen opuścił niemal od razu, ale Norris nie wrócił już do rywalizacji.

„Starcie" Holendra i Brytyjczyka wykorzystał Russell, który objął prowadzenie w zawodach i odniósł drugie zwycięstwo w karierze. Drugie miejsce zajął Australijczyk Piastri, a trzecie Hiszpan Carlos Sainz Jr. (Ferrari).



Fot. Pressfocus

Max Verstappen często wygrywał w Austrii, ale czy tak będzie tym razem?

W tym roku zakończyła się dominacja Verstappena na torach F1. Holender w dziesięciu wyścigów wygrał tylko dwa, w pięciu najszybszy był Piastri. Dwa zwycięstwa ma w dorobku także Norris, a jedno Russell, który zwyciężył w ostatnio rozegranej rundzie w Kanadzie.

Na czele klasyfikacji zwycięzców na Red Bull Ringu jest aktualnie Verstappen, który na swoim „domowym" torze triumfował cztery razy. Holender nie kryje, że lubi tam się ścigać, ale w tym roku żadnych deklaracji dotyczących wyniku nie składa. Bardziej rozmowny jest natomiast Monakijczyk Charles Leclerc, triumfator z 2022 roku.

- McLaren zrobił ogromny krok naprzód w porównaniu z ubiegłym rokiem, znacznie więcej niż pozostałem teamy. Oni wykonali znakomitą robotę, a my absolutnie nie jesteśmy zadowoleni z sytuacji, w której się znajdujemy. Musimy po prostu znaleźć siebie, tak samo jak Mercedes i Red Bull muszą znaleźć to, co wybitne, to co znalazł McLaren - uważa Leclerc plasujący się na piątej pozycji w mistrzostwach świata.

Tor został zbudowany w połowie lat 60. W latach 1995–1996 obiekt został zmodernizowany, zmieniono także jego nazwę – od tej pory nosił nazwę A1-Ring. Dzięki przebudowie Grand Prix Austrii powróciło w sezonie 1997 i pozostało tam aż do sezonu 2003.

Później przez kilka lat o przywrócenie do kalendarza Grand Prix Austrii starała się firma Red Bull, która wydała kilka milionów euro na modernizację toru. Prace były kilka razy przerwane z powodu protestów okolicznej ludności i ekologów, później projekt został nawet zawieszony po uznaniu przez władze Austrii racji okolicznej ludności i cofnięciu pozwolenia na budowę. Jednak dzięki staraniom Dietricha Mateschitza, właściciela koncernu Red Bull, modernizacja toru została ukończona i od 2014 roku odbywa się na nim Grand Prix Austrii.

Prognoza pogody na wyścigowy weekend 27-29 czerwca jest dobra. Temperatura powietrza dojdzie do 28 st. C, będzie zachmurzenie, opady nie są spodziewane.

Start do wyścigu zaplanowano w niedzielę na godz. 15.00. Kwalifikacje w sobotę rozpoczną się o godz. 16.00.

Klasyfikacja generalna kierowców (po 10 wyścigach): 1. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 198 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 176, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 155, 4. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 136, 5. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 104, 6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 79, 7. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 63, 8. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 42, 9. Esteban Ocon (Francja/Haas) 22, 10. Isack Hadjar (Francja/Racing Bulls) 21.

Zwycięstwa faworytów

MP W KOLARSTWIE

Filip Maciejuk (Red Bull Bora-hansgrohe) obronił w Szczyrzycu koło Dobczyc tytuł mistrza Polski elity w kolarskiej jeździe indywidualnej na czas. Maciejuk zdeklasował rywali. Na płaskiej, liczącej 39,5 km trasie wyprzedził Kamila Małeckiego (Q36.5) o 2.18 oraz Piotra Pękalę (ATT Investments) o 2.50. Startowało tylko 10 zawodników.

To drugi złoty medal w elicie 25-letniego kolarza z Puław, który przed rokiem stanął na podium w Płocku obok nieobecnych w Szczyrzycu Kamila Gradka i Szymona Sajnoka.

Rywalizacja wśród kobiet była znacznie ciekawsza – wspólnie jechały seniorki i zawodniczki do lat 23. Zwyciężyła Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM zondacrypto) przed koleżanką klubową Katarzyną Niewiadomą, która do zwyciężczyni straciła 9 sekund. Brąz wywalczyła broniąca tytułu z Płocka Marta Jaskulska (Ceratizit WNT) – strata 29 sek. Skalniak-Sójka sięgnęła po trzeci złoty medal w karierze, po sukcesach z 2022 i 2023 roku.

Mistrzynią kraju do lat 23 została siódma w ogólnej klasyfikacji Martyna Szczęsna (Mat Atom Deweloper Wrocław). Orlicy walczyli o medale dzień wcześniej, a zwyciężył Konrad Waliniak (Voster ATS).

Od piątku na pętli wokół Dobczyc będą rozgrywane wyścigi ze startu wspólnego. Elita kobiet będzie się ścigać w sobotę, natomiast mężczyźni w niedzielę. Tytułów mistrzowskich bronią Dominika Włodarczyk i Norbert Banaszek.

(PAP)



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Na trasie Filip Maciejuk, triumfator jazdy indywidualnej na czas.



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Nasza mała stabilizacja

To oczywiste, że ludzie, którzy są beneficjentami tego lub innego układu, nie będę głosować wbrew niemu, bo głosowaliby wbrew swoim interesom. Jest przecież tak fajnie, na bogato. A że polska piłka wręcz krzyczy o zmiany, o wizje przyszłości, o stosowanie już, natychmiast leczniczej terapii? To już problem piłki, nie działaczy.

Zbliża się zjazd Polskiego Związku Piłki Nożnej, ale ponieważ nie zanosi się w jego trakcie na klasyczną walkę wyborczą - Cezary Kulesza jest jedynym kandydatem - nadzwyczajnych emocji być nie powinno, chyba że... wciąż jeszcze urzędujący prezes nie otrzyma wystarczającej liczby głosów, by swoje władanie w polskiej piłce przedłużyć o kolejną kadencję. No to wtedy zacznie się zabawa, ale w tę oczywiście mało kto wierzy. Frukty zostały rozdane, kolejne frukty zostały obiecane, więc po co komu będzie fikanie, a zwłaszcza z grona beneficjentów tego, a nie innego personalnego układu. W nim zawodowi rewolucjoniści, których w PZPN-nie nie brakuje, nie mają szans, bo dla całej reszty liczy się „nasza mała stabilizacja". To sformułowanie z czasów władania naszym krajem niejakiego Władysława Gomułki - ale autorstwa pisarza Tadeusza Różewicza - dotyczące jakości i sposobu życia polskiego społeczeństwa po 1956 roku. Było dziadowsko, ale było jakoś, w związku z czym uchodziliśmy za najweselszy barak w obozie socjalistycznym.

Mała stabilizacja uległa destrukcji w tragicznych okolicznościach w roku 1970 (patrz: wydarzenia na Wybrzeżu).

Tyle tytułem dygresji, ale w tym miejscu uzasadnionej, ponieważ analogii do dzisiejszej sytuacji polskiej piłki nożnej nie brakuje. Miewa się ona bardzo średnio, nie tylko z powodu poziomu, który reprezentuje, przy czym przegrany mecz eliminacji mistrzostw świata z Finlandią jest tylko jego smutną emanacją. Oczywiście można to tłumaczyć psychicznym rozwaleniem kadry w związku z konfliktem na linii Michał Probierz - Robert Lewandowski, ale ten konflikt nie był (nie jest) przyczyną słabości, tylko pośrednio skutkiem. (Pra) przyczyn słabości jest oczywiście bez liku i nawet nie wypada ich w tym miejscu wymieniać. W niczym tego by nie zmieniła miłość pomiędzy selekcjonerem a kapitanem (byłym) i w niczym tego nie zmieni pojawienie się na ławce trenerskiej cudotwórcy o obojętnie jak wielkim nazwisku.

Jeden z problemów polskiej piłki nożnej - a zresztą nie tylko jej - tkwi m.in. w tym, że jest w niej bardzo... fajnie. Powiem więcej - jest super. Popatrzcie na kluby, niekoniecznie z najwyższej klasy rozgrywkowej. Czy w nich jest bieda? Spytajcie o to piłkarzy, trenerów, działaczy. Może gdzieś ktoś z LZS-u z zapomnianej wsi się poskarży, ale kogo taka skarga by ruszała? No to wracając do klubów - w jakich proporcjach kupują one (i w dużej części przepłacają) zawodników z zagranicy, a w jakiej z Polski? I jak wielkie działki z tych transakcji otrzymują menedżerowie? To dowody na biedę?

A popatrzcie na PZPN. Trener kadry - nie wnikam, czy słusznie, czy nie -może zarobić w ciągu roku kilka milionów euro. Jego otoczenie też pewnie nie jada resztek z pańskiego stołu. No ale to sztab; takie zarobkowe standardy obowiązują gdzieś w świecie i wypada (?) się do nich dostosowywać.

Bo i są jeszcze wszyscy dookoła. Zarząd PZPN, prezydium, wiceprezesi i kto tam jeszcze. Im się oczywiście też należy, bo pełnią „nadzwyczaj odpowiedzialne funkcje". I w centrali, i w tzw. terenie, bo bardzo duża część zarządu to lokalni baronowie. Jest to sytuacja z gatunku żyć, nie umierać, bo ma się profity, a nie jest się na takim celowniku, na jakim znajduje się chociażby prezes. Jak wspominał niedawno w wywiadzie dla Interii Wojciech Cygan, wiceprezes PZPN do spraw piłki profesjonalnej: „w środowisku są ludzie, którzy - hmm, nie chcę powiedzieć, że za służbowy strój czy bilety, bo to byłoby sprowadzenie takiej dyskusji do bardzo niskiego poziomu - ale za powiedzmy sprawy socjalne wokół PZPN, są w stanie zrobić dużo, w tym także udzielić poparcia w wyborach".

Koło się zamyka: to oczywiste, że ludzie, którzy są beneficjentami tego lub innego układu, nie będę głosować wbrew niemu, bo głosowaliby wbrew swoim interesom. Jest przecież tak fajnie, na bogato. A że polska piłka wręcz krzyczy o zmiany, o wizje przyszłości, o stosowanie już, natychmiast leczniczej terapii? To już problem piłki, nie działaczy. Cóż, to tylko odmiana „naszej małej stabilizacji". Kto, co i kiedy ją naruszy?

Rozmawiałem niedawno z młodym człowiekiem, powiązanym z piłką. Z wymiany zdań wyszło, że on o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, by dostać się w ten układ i być leśnym dziadkiem. Nie dopowiedział: „żartuję".

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Ronaldinho show, czyli szopka kosmiczna

Ten nieziemski show będzie kolejnym mitem w annałach folklorystycznego futbolu nadwiślańskiego, bo był jego idealnym miksem: odwiecznej i nieutulonej tęsknoty za Wembley i naszymi sukcesoklęskami z powszechnym uwielbieniem tych wszystkich 40-letnich Souzów, Amaralów czy Carlitosów, którymi piłkarscy baronowie na pęczki zasilają swoje ligowe zespoły.

Mecz brazylijskich legend powalił mnie na kolana, ze śmiechu. I jeszcze raz utwierdził w przekonaniu, jak jesteśmy kibicowskim narodem naiwnie stęsknionym za wielkością, niechby nawet wielkością mierzoną obwodem w pasie. Wypełniony po brzegi superauto.pl Stadion Śląski jest jednak argumentem nie do zbicia - zresztą nowa nazwa areny tej szopki pasowała jak ulał; gdy już myślę, że marketingowcy wszelkiej maści osiągnęli szczyty intelektualnej indolencji, co rusz wyprowadzają mnie z błędu.

Osobiście nigdy nie wpadłbym na to, żeby zapłacić cokolwiek za oglądanie tłustych i spoconych facetów w meczu o nic - to tak jakby pasjonować się telewizyjnym sucharem typu „Twoja twarz brzmi znajomo", w którym współczesne gwiazdeczki odgrywają - na ogół nieudolnie - gwiazdy z przeszłości i jeszcze za to nielicho kasują. Zasiadłem więc przed ekranem z zaciekawieniem widza programu nieodżałowanych państwa Gucwińskich „Z kamerą wśród zwierząt" i zanurzyłem się w to Retro TV.

Już sam pompatyczny początek - gromkie Jeszcze Polska!, husaria do boju! - wskazywał, że przeżycie będzie cokolwiek egzystencjalne. A potem było jeszcze lepiej - za mikrofonem egzaltowani Borek z Mielcarskim, przy linii niedający odpocząć od siebie niespełniony komentator Feddek - z wywiadami, których nie dało się uratować, na ławce przejęty i siwy jak sowa profesor Nawałka, na skrzydle natchniony Grosik z zaciętą miną „hurra, golić frajerów!"



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kanarkowa koszulka, synonim futbolowej perfekcji, robi swoje, nawet jeżeli na plecach zamiast Souza jak byk stało, że Kostka...

- wciąż w trybie turbo z zapomnianego benefisu sprzed dwóch tygodni. Jest aplauz, jest patos, no i samba! No jak nic gramy o mistrzostwo świata. Co tam świata! Ino czekać, jak nasz bohaterski astronauta Sławosz Uznański-Wiśniewski rozsławi nagranie z meczem w wymiarze kosmicznym, niech galaktyczne mikroby też znają wzorzec z Sevres sportowego show znad Wisły!

Nic to, że po drugiej stronie dostojnie toczyli się prawdziwi piłkarscy emeryci - jednak ta kanarkowa koszulka, synonim futbolowej perfekcji, robi swoje, nawet jeżeli na plecach zamiast Souza jak byk stało, że Kostka. Ciekawe, czy Hubert Kostka też się ubawił. Przypomniał mi się w tym momencie fikcyjny bohater słynnego przed 30 już laty sensacyjnego obrazu „Podejrzani", niejaki Keyser Söze. O tym legendarnym, mitycznym wręcz złoczyńcy wszyscy w filmie mówią, wszyscy go znają, wszyscy się go boją, ale w rzeczywistości nikt go nie widział i nie wiadomo, czy w ogóle istnieje. Więc drodzy widzowie, nie wiem, czy naprawdę widzieliście państwo gola Souzy, Söze czy jednak Kostki.

Być może jakiś prawdziwy Kostka czekał tęsknie za linią boczną, bo zapłacił kosmiczne pieniądze, żeby przez kilka minut dzielić szatnię, koszulkę i murawę z Ronaldinho, ale się nie doczekał. Futbolowy geniusz, marketingowy wabik całej tej hucpy, opuścił plac po 70 minutach, i zniknął. Minuty leciały, czas uciekał, nogi się rwą, za nimi reszta, najwyższa pora skonsumować niepotrzebnie wydane 50 tysięcy, a tu pstro! Wkupni „canarinhos" stali więc ogłupiali, ale w końcu ruszyli ławą. A gdy już swoją nielichą masą zasilili człapiących emerytów z plaż Rio i Sao Paulo - co bystrzejsi naliczyli na murawie trzynastkę w kanarkowych trykotach - husarzy Nawałki właśnie wtedy strzelili gola, który dał nam zwycięski remis, czyli coś, w czym zawsze byliśmy najlepsi!

Widownia szaleje, Borek w ekstazie ściska się z Mielcarskim, Feddkowi z drżącej ręki wypada mikrofon, no więc jesteśmy mistrzami! Ale nie, czekaj, jeszcze rzuty karne! Zaraz, zaraz - jak to nikt nie wiedział? Konsternacja! Borek z Mielcarskim głupieją i milkną, Feddek zapowietrzony, kibice już w tramwajach. E tam, polskie marudzenie! Mało to razy na placu rozstrzygało się spory nawołaniem, które godziło wszystkich - no to elwer! Takich rzeczy nie da się zaplanować...

Jestem pewny: ten nieziemski show będzie kolejnym mitem w annałach folklorystycznego futbolu nadwiślańskiego, bo był jego idealnym miksem: odwiecznej i nieutulonej tęsknoty za Wembley i naszymi sukcesoklęskami z powszechnym uwielbieniem tych wszystkich 40-letnich Souzów, Amaralów czy Carlitosów, którymi piłkarscy baronowie na pęczki zasilają swoje ligowe zespoły, kosztem o 20 lat młodszych rodzimych Nowaków, Kowalskich czy Sarapatów. W sumie nic dziwnego, bo Polska to kraj starych ludzi coraz bardziej - demografia jest bezwzględna! - a tych sportowych już na pewno, i jeszcze najlepiej cudzych. Młodzi mają jeszcze czas, a jak jakiś boss duński, belgijski czy holenderski się skusi, to niech idą w świat - będzie na pensje dla Souzów, Amaralów czy Carlitosów. A młodzi niech się uczą, niech dalej dostają sążnisty łomot od rówieśników z Portugalii, Francji, Norwegii czy Słowenii - w futbolu, w handballu, w koszykówce, we wszystkim. Najwyżej za 20 lat zorganizujemy im na „megabryka.pl czymś tam" kosmiczne show, odegrają się wtedy za siebie i za nas, jak nic!